Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1929 - NR. 17

CENA ZŁ. 2.–



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

Opłatę pocztową niszczono ryczałtem.



3754 Czarująca sukienka wieczorowa z pastelowo-różowej Georgetty. Spódniczkę ożywiają śpiczaste części kloszowe. Plecy lekko zbluzowane dragonikiem.

3755 Młodzieńcza toaleta wieczorowa z pastelowo-niebieskiej krepy chińskiej, fason skromny. Łukowo krajane wolanty wykończone wypustką w ciemniejszym tonie.

3756 Młodzieńcza toaleta wieczorowa z tafty changeant. Długi, prosty i nieco zbluzowany staniczek przyszyty łukowo do spódniczki. Kołnierz z organdy wykończony kokardą z materjału sukni.

3757 Czarujący warjant sukni princeskowej z tafty w delikatne kwiaty. Skośno przyszyty wolant na biodrach z kokardą zboku nadaje temu modelowi cechę oryginalności.







OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

3750 Szykowny i praktyczny płaszcz na sezon przejściowy. Sporządzony z angielskiego materjału w kratę z wysokim kołnierzem szalowym i mankietami z futra blond. W linji stanu zapięty na jeden guzik.

3751 Szykowny płaszcz na sezon przejściowy. Zrobiony z jasnego, włochatego materjału, fason zbluzowany z paskiem i niewidocznem zapięciem. Oryginalny, nowoczesny kołnierz z nutrji.

3752 Suknia tailleur z materjału wełnianego na sezon przejściowy. Fason lekko zbluzowany tworzy miękkie, odstające fałdy. Ozdobne szwy znaczą kształt bolerka.

3753 Płaszcz dla dziewczynek. Modelik na sezon przejściowy sporządzony z materjału wełnianego w odcieniu pastelowo-różowym. Fason luźny. Wysoki kołnierz z białego kaninu, białe guziki z [illegible] perłowej.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA N-R 17 — ROK IX WARSZAWA — LWÓW 1 WRZEŚNIA 1929 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

REWJE PARYSKIE POD ZNAKIEM JESIENI I ZIMY

Bluzeczki. — Do jesiennych kostjumów tailleurs ukazały się urocze bluzeczki, często w kolorze kostjumu, a zawsze wytwornie ozdobione mereżkami, aplikacjami, inkrustacjami. Pomimo prostoty zdobienia „ton sur ton", pełne są wyrafinowanej elegancji.

Pasek — sięga coraz wyżej. Już w ubiegłym sezonie miałyśmy paski nawet na sukniach princesses, ale zapowiedź zimowa brzmi: jeszcze wyżej. Będą to paski albo oddzielne, albo inkrustowane w sukni. Jeśli pasek jest umieszczony dokładnie w pasie, wówczas linja inkrustowania jego sięga zprzodu wyżej.

Fantazyjne łączenia materjałów — cieszyć się będą dużem powodzeniem i tak np. gładkie materjały ze szkockiemi, gładkie z gładkiemi w odmiennym kolorze. Przedstawia się to mniej więcej w ten sposób: jedna strona toalety czarna, druga czarna z białem, tak stanik jak i rękawy.

Paski biodrowe — ulegną zmianie. Ponieważ do gorsetów niktby się już nie przyzwyczaił, a staniki stają się coraz bardziej przylegające, firmy paryskie opracowały nowy model czegoś, co wprawdzie gorsetem nie jest, gdyż pozbawiony rogów i stalek, jednak kształtem przypomina ten nieszczęsny — przyrząd. Jest krótszy od obecnych pasów, obciska figurę i — uwydatnia biodra...

Wolanty ztyłu — na wąskich sukienkach dwa lub trzy wolanty kloszowe tylko ztyłu robią podobno piękne wrażenie. Oczywiście, z materjałów powiewnych.

Szerokość sukni — przenosi się w wielu modelach do tyłu, co działa wysmuklająco. I tak przód krajany prosto, tył kloszowo. Albo jak powyżej.

Krótkie, luźne żakieciki — zajmują coraz więcej miejsca w naszej garderobie, i przedostają się nawet na sale balowe. I tak na jednym z najwspanialszych balów letnich miała ks. de Noailles toaletę z crêpe satin z żakiecikiem z tegoż materjału, przybranym u szyi, przy rękawach i na biodrach futrem sobolowem.

Biały kolor — widocznie faworyzowany. Białe jedwabie, biały aksamit, satyna a nadewszystko czarowny, zwiewny biały tiul widuje się bardzo często w najmodniejszych i najwytworniejszych środowiskach.

Suknie dłuższe — naogół. A w szczegółach: przedpołudniowe codzienne dobrze poniżej kolan, popołudniowe tak samo o ile równy ich obwód, lecz często wydłużone zboku lub ztyłu. Wieczorowe albo zupełnie długie jednolicie, albo wydłużone nieregularnym obwodem ztyłu, z jednego boku lub z obu, a w takim razie w miejscach najkrótszych odsłaniają nogę *poniżej kolan*. Ukazywanie kolan należy do przeszłości i modna pani wystrzega się dziś tego.

Frendzle — nosimy w każdej szerokości i umieszczamy w różnorodnych miejscach. Równo z suknią, albo jako jej przedłużenie; jako wolanty lub proste falbany, albo też jako boczne części; na staniku na plecach u wycięcia w jednym kawałku, albo w dwóch umieszczone na ramionach a sięgające bioder. Robią wtedy wrażenie niezwykle długich kołnierzy marynarskich.

Staniki „w szpic" — zprzodu i ztyłu najmodniejsze w zbliżającym się sezonie. Spódniczki marszczone lub plisowane przyszyte do staniczka na biodrach w samym pasie.

Wzorzyste materjały — na wieczór: jedwabny woal, tafta, mora, crêpe satin; na dzień: krepa chińska.

Fartuszki — na sukniach są kloszowo krajane i ostro zakończone w środku; nowością jest dłuższy przód z powodu takiego fartuszka. Lecz czasem umieszczamy je zprzodu i ztyłu.

Staniki skrzyżowane — na wieczór. Wgłębienie zakładamy lamą, metalową gipjurą lub haftem.

Rękawy w draperjach — zobaczymy obok drapowanych staników i sukien. Ramię obcisłe a od łokcia wdół draperja, lub balon; przy jedwabnych i aksamitnych sukniach robimy je z muślinu albo żorżety.

* * *



Pani domu

Herbatka u hr. de la Rochefoucauld

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

CZYSTOŚĆ I KĄPIELE

Czystość jest niezbędnym warunkiem pełni zdrowia. Jest to prawda, z której zaledwie znikoma cząstka ludzi zdaje sobie sprawę, i dlatego uświadamianie w tym względzie przedstawia zadanie nader wdzięczne.

Pierwsze pojęcia, jakie rodzice i wychowawcy zaczynają wszczepiać w umysł dziecięcy, powinny być nauką o czystości i budzeniem wstrętu do brudu. Jest to najłatwiejsza metoda wyszkolenia człowieka w zasadach czystości, która w ten sposób staje się jego drugą naturą.

Codzienna toaleta poranna i wieczorna nie wystarcza na przeciąg całego dnia, w ciągu którego dotykamy niezliczonej ilości pozornie tylko czystych rąk i różnych przedmiotów. Ktoś przystępując do jakiejś czynności zapewnia, że ma czyste ręce, a właśnie dotknął się klamki, poprawiał ubranie lub podał na przywitanie rękę. Zbyt często zapominamy o tem, że ręce i klamki są najgroźniejszymi roznosicielami zarazków chorobotwórczych.

Powinniśmy rozpocząć systematyczną walkę ze sprzedażą środków spożywczych odkrytych i dotykanych bezpośrednio rękoma sprzedających. Widok ludzi kupujących w takich warunkach słodycze i owoce — budzi grozę. Uczucie to potęguje się, gdy widzimy ich zaraz potem zajadających je bezmyślnie wprost z torebki na ulicy! Gdyby zastanowili się ile brudu połykają, straciliby chyba apetyt; ileż to bowiem brudnych rąk dotknęło tych rzeczy, ile pyłu spadło w ciągu dnia, ile much je zanieczyściło. Wszystko to — łącznie z ulicznemi straganikami i budkami, które w interesie zdrowia publicznego powinny być zniesione przez władze — nazwać trzeba barbarzyńską ohydą, ciemnotą ludzi nieoświeconych.

Przed każdem jedzeniem powinniśmy myć ręce, czyścić paznokcie, płókać usta; to samo po jedzeniu.

Trzeba również potępić niepohamowane gaszenie pragnienia w budkach z wodą sodową i limonjadkami. Ile ust, często chorych i brudnych, dotknie takiej szklanki w ciągu dnia? Warto przecież o tem pamiętać. Nikt chyba nie padnie z pragnienia na ulicy, zanim dojdzie do domu, gdzie je w sposób godny kulturalnego człowieka ugasić może. Odrobina panowania nad sobą nie zawadzi a nawet przyniesie poważne korzyści.

Niemniej ważną rzeczą jest mycie rąk po załatwieniu czynności fizjologicznych złączonych z trawieniem. Jest to poważny nakaz higjeny, który bodaj czy nie najczęściej ze wszystkich bywa przekraczany i omijany.

Czysta bielizna osobista i pościelowa, poza rozkosznem uczuciem lekkości jakiem nas przejmuje, należy do niezbędnych warunków zdrowia. Czysta, nie znaczy zmieniana wedle szablonu co dwa, trzy lub siedm dni, ale wtedy, gdy stała się nieświeża pod wpływem transpiracji skóry lub zanieczyszczenia z zewnątrz. Bielizna powinna być po jednorazowem użyciu przewietrzona i nigdy nie rozkładana na noc w sypialni. Pościel wymaga również codziennego przewietrzenia.

Do dalszych warunków czystości należy codzienne dokładne mycie całego ciała, kąpiel powietrzna i wodna. Łaźnia. Omówimy je dziś jedynie ze względu na czystość skóry, wszelkie zaś lecznicze wskazania podamy innym razem.

Kąpiel powietrzna jest łagodnym środkiem hartującym skórę, której ułatwia tak ważną czynność jak oddychanie. To prawda, że nie każdy ma środki i sposobność do korzystania z zakładów specjalnie na ten cel urządzonych, ale zato każdy może wyzyskać chwile przy wstawaniu i w łazience podczas toalety porannej i wieczornej. Nie mający łazienki, w pokoju w którym te czynności załatwiają, pod warunkiem idealnego przewietrzenia pokoju. Zatem wszystkie czynności jak mycie, płókanie ust, czesanie i t. d., które wykonujemy przeważnie w ubraniu, odbywać bez ubrania. Skoro tylko odczujemy chłód, co łatwo ziębnącym osobom często się zdarza, wykonać kilka ćwiczeń gimnastycznych, albo szybko natrzeć skórę na sucho.

Ponieważ my, mieszkańcy miast większych czy mniejszych, niezawsze możemy korzystać z kąpieli morskiej lub rzecznej, ponieważ nie posiadamy na wzór zagranicy basenów i pływalń oddanych na użytek publiczny, musimy zadowolić się kąpielami w wannie. Możemy je sobie jednak tak pomysłowo i mile urozmaicić, że stają się nietylko zabiegiem zdrowotnym, ale i rozrywką.

Ciepłota kąpieli zwykłej, codziennej powinna mniej więcej pokrywać się z ciepłotą ciała t. j. około 37^0 C, ale na początek lepiej jest ogrzać ją więcej, a potem obniżyć nieco. Dobrze jest doprowadzić ciało przed kąpielą do transpiracji przy pomocy ćwiczeń gimnastycznych.

Czas poświęcony na kąpiel możemy wyzyskać na masaż całego ciała i łatwo go wykonać własnoręcznie, przy pomocy miękkiej szczoteczki o zakrzywionej rączce. Masaż ramion, nóg i tułowia jest jednocześnie ćwiczeniem gimnastycznem.

Po obfitem, równomiernem namydleniu ciała i opłókaniu w wannie, zastosować ciepły i zimny tusz, który dokładnie usunie pozostałości po wodzie zmieszanej z mydłem i orzeźwi skórę. Usunie również zarzut stawiany kąpielom w wannie, że pod koniec tkwimy nie w czystej wodzie, lecz w brudnych mydlinach.

Natarcie całego ciała po kąpieli dyskretnie woniejącym olejkiem jest sympatycznem uzupełnieniem tego zabiegu. Nie trzeba olejku nabierać za obficie, lecz oszczędnie, a za to dobrze wcierać. Nadmiar usunąć ręcznikiem; zalecana również bywa wódka francuska lub woda kolońska, które szybko tłuszcz usuwają i dobrze działają na mięśnie i wogóle na całe ciało.

O różnych kosmetycznych dodatkach do kąpieli były objaśnienia w IV Almanachu Świata Kobiecego; podane zostały również sposoby przyrządzania różnych odmian kąpieli aromatycznych, ziołowych i t. p.

Rozmaite te dodatki nietylko uprzyjemniają nam cały proceder kąpielowy, ale wpływają dodatnio na nerwy, zwalniają napięcie mięśni, usuwają znużenie członków, uciszają niepokój wewnętrzny.

Masaż po kąpieli, ale już nie własnoręczny — podnosi znacznie jej wartość. Szczęśliwym pomysłem nazwać można wycieranie wilgotnego ciała woreczkami z muślinu, wypełnionemi miałkiemi otrąbkami migdałowemi, które niejako polerując skórę, nadają jej niezrównanej gładkości. Po takiem wytarciu, owija się ciało w letnie prześcieradło, przykrywa ciepło i pozostawia jakiś czas w spoczynku.

Łaźnię nie każdy znosi dobrze, zwłaszcza zaś ludzie z cierpieniami i zmianami w sercu. Łaźnia stosowana raz wczas, bez przesady, wspaniale oczyszcza skórę i otwiera jej pory, jak żaden inny środek. Następowe polanie zimną wodą lub zimny tusz — niezbędny. Wspólne baseny mniej są zachęcające.

Ciało pielęgnowane w ten sposób zdobywa nietylko pełnię zdrowia, ale i pod względem estetycznym przedstawia się nienagannie, co w obecnej dobie renesansu kultury ciała nie jest bez znaczenia. Żywe posągi prezentujące na plażach swoje kształty z zachwycającą dezynwolturą, a czasem z brakiem autokrytycyzmu, powinny do tych pięknych występów przygotowywać swoje ciało systematycznie i umiejętnie. Przyczem indywidualny dobór środków nie jest bez znaczenia.

EFEB

U NAS INACZEJ...

W te szczęśliwe letnie dni, gdy jedynym kalendarzem jest Horaire des Marées — „godzinnik" odpływu i przypływu morza, gdy leżąc na piasku zasypia się nie wiadomo kiedy, jak dziecko zmęczone zabawą, gdy patrząc na chmury widzi się, że są one tym samym ołówkiem rysowane co te zabawne w kinie sceny z nie istniejącemi zwierzętami; w owe wieczory, kiedy chodzi się po drogach rozjaśnionych błyskawicą latarń i stałem światłem w zieleni ukrytych świętojańskich robaczków, kiedy to czasu walki wichru z oceanem coś gwiżdże w uchu, jak w starym piecu, w starym zamku, w te godziny naiwnego cieszenia się słoneczkiem, co wieczornej radości że się kłaść spać można i co rannej radości wstawania — nawet wówczas poza „bezinteresownem" patrzeniem na świat nie opuszcza mnie nałóg — obserwacji. Jakkolwiek, żyjąc dotąd z morzem na różne sposoby, tym razem patrzę na nie bez współudziału otaczających mnie ludzi — bezpośrednie z morzem jest w namiocie obcowanie.

Obserwacje moje bywają „z różnych punktów" — w tym roku obrały sobie za temat: „U nas inaczej"...

W rozgwarze życia miejskiego tak bardzo to nie uderza, jak gdy się wypoczywa. U nas kto inny, i inaczej — wypoczywa. Inna jest cała „technika życia", że użyję nowego, jak zawsze świetnego dla ujęcia pewnych objawów psychicznych wyrażenia Boya. Przedewszystkiem na naszem wybrzeżu więcej wesołości, śmiechu, młodości. Tu rzadko spotyka się rozśpiewane towarzystwo, najwyżej w porcie wszyscy chórem, za przewodnictwem czarnego — nie z opalenia — śpiewaka, wtórują „Ramonę". Albo tańczą na drodze przed jakąś karczmą, gdzie na dłuższy popas zatrzymują się auta, zwabione ogłoszeniem ECO, Standart Motor Oil, — dla zadośćuczynienia francuskiej ambicji rury i pompy są w kolorach narodowych. Naogół biorąc, ma się wrażenie, że nie młodość nabiera nowych sił, ale starość reperuje swe nadwątlone zdrowie. Ponieważ tu ludzie wcześnie idą na emeryturę, nieraz już w 45 roku wycofują się z życia czynnego, mają więc czas leczyć się, jak też w mieście mają czas chodzić na odczyty i wykłady. Oni bowiem, wraz z damami nie wiedzącemi co robić — zapełniają ławki — przeznaczone dla tych, którzy nie przypominać sobie, ale uczyć się powinni.

Prócz starych, wiele dzieci. Wiele, to oczywista licencja poetycka — tyle na ile Francję stać i żeby zupełnie w przyszłość jej nie zwątpić.

W ostatnich latach nastąpił przewrót w spędzaniu wakacyj, bardzo dużo rodzin posiada auto, gens d'auto, nie przebywają oni długo na jednem miejscu — tylko biwakują. Znam lekarza, który z żoną wyrusza nawet poza granicę swej ojczyzny — co za odwaga i przedsiębiorczość! — W zeszłym roku byli w Hiszpanji przez kilka tygodni, spali w swym Puegeot, gotowali jedzenie na specjalnej, do użycia na powietrzu dobrze się nadającej, maszynce. Większość po parę dni spędza to tu, to tam. Świeżo wydana, bardzo zresztą miła, książka — „Zajazdy romantyczne", przypomniała potrzebę dnia — należałoby napisać podobną o dzisiejszych noclegach. Wiele też rodzin posiada gdzieś nad brzegiem morza lub w górach mały domek, nieraz malusieńki. Francuzi mają ogromne przywiązanie do własności — komunizmu tu się nikt nie boi, choćby komuniści z Bruno Jasieńskim na czele głosili bliskie nadejście nowego „regimu". Do takiego domku zjeżdżają autem, z pieskiem swym, czasem, gdy mają drobne dzieci — kozą, dobrą żywicielką. Właśnie widziałam taką wakacyjną kombinację. Spędzili parę tygodni, potem dom zamknęli na cztery spusty, — co w kraju tak uczciwym jak Bretanja jest tylko formalnością, — i wrócili do miasta. Oczywista służącej nie mieli. Przez otwarte okno kuchni oglądałam nieraz jak przykładny mąż wycierał talerze. Wogóle, od lat kilku bywając na tutejszych plażach, nie spotkałam — niańki. Małe dzieci są kolejno pod opieką różnych członków rodziny — nie wyłączając ojców, wujów i dziadków — i doskonale obywają się bez specjalnej osoby do ich piastowania. Co powiedziałyby na to nasze panie, które do Rymanowa czy Gdyni jadą z większą ilością służby, niż członków rodziny?

Choć mniej od naszych milusie — są dzieci francuskie od naszych — grzeczniejsze i zdrowsze. A może tylko kobieta francuska lepiej umie sobie z niemi dawać radę? Wogóle należy się pochwała kobiecie francuskiej — wszystko robi spokojnie, nie zamęczając się wcale. Jako gospodyni jest lepsza, bo prędsza, żwawsza, bez humorków. Ułatwia im życie fakt, iż mężczyźni nie mają tu zwyczaju — gderać. Ale jeśli chodzi o umysł i charakter, to Polka o całe niebo ją przerasta. Może nawet co do charakteru to możnaby się sprzeczać. Postawmy sprawę tak: Polka ma lepszy charakter, a Francuzka milszy. Wypływa to pewno z poddania się mężowi i panu, któremu gdy się służy w sposób wesoły, to łatwo nim rządzić. Pod względem umysłowym przeciętna Francuzka stoi o wiele niżej od przeciętnej Polki. Zapewne, że umie dobrze mówić — bo tu wszyscy umieją mówić — ale nie powie nic swego. Kobiety z książką nie widuje się na plaży. Zresztą wogóle rzadko. Natomiast z szydełkiem widzi się ją wszędzie. Jedynie polecenie Jana Jakóba Russo pracy ręcznej spełniają chętnie... Gdy czyta gazety, to jakieś piśmidełko, które informuje o ostatnich zbrodniach i o podrożeniu chleba. Kobieta francuska nie jest z natury swej ciekawa: to czego nie zna, nie nęci jej wcale. Kobieta innej narodowości — nieomal straszak! Zasklepione w swem życiu nie zbliżają się do „etranżerek". Bo i o czemby rozmawiały? Ale swoim panom zbliżać się do nich nie pozwalają. Z innych względów. Oczywista panowie poddają się tej słodkiej tyranji — pozornie. Przy lada sposobności najpoważniejsi ojcowie rodzin czynią bardzo, nawet zbyt, śmiałe kroki...

Myliłby się kto, sądząc o elegancji francuskiej na podstawie osób widzianych na plażach. Nie mówię oczywista o Deauville lub Biarritz, ale o plages familiales — dla rodzin. Tu każdy ubiera się jak chce, przeważnie mało lub źle; wielu mężczyzn donasza wysiedziane w biurach spodnie i wytarte łokcie. Nie brak jednak w ładne kraty trykotów, białych koszul z rękawami do łokcia odwiniętemi. Tak każe moda. Panie przeważnie noszą petites robes, prawdziwe sukienki, krótkie i wąskie; z godetów, falban i papuzich trenów wiatrby sobie żagle przecież porobił. Co innego dla własnej przyjemności biegać po piasku, a co innego na terasach palasów lansować modele... Właściwie mówiąc, żeby mieć swobodę ruchów i — przyzwoicie wyglądać, kobieta powinna nietylko do sportów, ale i do chodzenia nosić — spodenki. Jak to coraz więcej czynią anglosaksonki.

Skończyłam na — strojach. O jakże swywolny jest umysł kobiety! Szczególnie na wakacjach. A właśnie wpadła mi w oczy pochwała Polek, przez Napoleona wypowiedziana do kogoś, kto do Warszawy się udawał: „Jedziesz pan do kraju, gdzie kobieta bardzo wysoko stoi, a gdzie mężczyzna jest niczem". Bardzo chętnie, — tem bardziej im dłużej obserwuję Francuzki, zgadzam się na pierwszą część tego orzeczenia. Ale nigdy na drugą się nie zgodzę...

MALIBRAN (Kerhostin)

TY I JA

„Ty pójdziesz górą a ja doliną"
(Piosnka ludowa)

Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą na najwyższy szczyt,
a ja wąwozem, głuchym wąwozem, w którym piołun kwitł.

Ty znajdziesz różę, stulistną różę, albo inny kwiat,
a ja kamuszek, a ja kamuszek, który w piasek spadł.

Ty znajdziesz skarby, ty znajdziesz skarby i błyszczący miecz,
a ja pokrzywkę, głuchą pokrzywkę i zdmuchnięty mlecz.

Ty spotkasz w drodze, ty spotkasz w drodze wielki z dębu dwór,
a ja gniazdeczko, zgniecione burzą z gałązek i piór.

Ty wybudujesz, ty wybudujesz granitowy gmach,
a ja niziutki, a ja niziutki słomą kryty dach.

Tobie zaszumią, tobie zaszumią orły z ponad gór,
a mnie zaćwierka mrozem ściśnięty wróbelków chór.

Tobie zaświeci, tobie zaświeci na krużganku nów,
a w mojej wieży zabłysną dla mnie ślepe oczy sów.

Znużone nogi wymyjesz w prądach słonych, ciepłych wód,
a dla mnie woda w mojej studzience zamarznie na lód.

Ty zmaczasz ręce, ty zmaczasz ręce w ciepłej, ludzkiej krwi,
ja w zwierciadełku, małem źródełku, co wśród trawy lśni.

Ja pójdę dołem, piaszczystym dołem, ty popłyniesz wzwyż —
lecz mnie i ciebie na końcu drogi jeden czeka krzyż.

KAZIMIERA ALBERTI

CEREMONJA PODAWANIA HERBATY NA DALEKIM WSCHODZIE

Jednym z najsubtelniejszych objawów estetycznych i towarzyskich kultury japońskiej, jednym z najpiękniejszych kwiatów japońskiej sztuki życia i poczucia piękna, — jest Chanoyu, ceremonja podawania herbaty. Kto raz potrafi wniknąć i zrozumieć w pełni sens i głębsze znaczenie tego — początkowo tak dziwnie wyglądającego — ceremonjału picia herbaty i rozkoszowania się nią, — ten ujrzy, niby w zwierciadle, tajemniczą duszę Azji, przed tym otworzy się zagadkowa psyche tych wyspiarzy z państwa wschodzącego słońca. Ogarnięty podziwem ulegnie sam niezwykłemu czarowi tego kultu piękna i przejawiającej się w tem głębokiej mądrości oraz czysto ludzkiej dobroci Dalekiego Wschodu. Dokładne opanowanie wszelkich różnorakich reguł tego ceremonjału herbacianego, odwiecznego zabytku azjatyckiej kultury, należy jeszcze dzisiaj w Japonji do przykazań dobrego wychowania. Dlatego też każdy wykształcony Japończyk, każda dobrze wychowana Japonka muszą być doskonale obznajomieni z całym ceremonjałem Chanoyu. Nauczyciele i nauczycielki udzielający nauki do tego ceremonjału i związanej z nim jak najściślej sztuki pięknego rozmieszczania kwiatów, — sami kształcą się poprzednio przez trzy lata u mistrzów zwanych „iyemoto". Mistrze ci grupują się w rozmaitych szkołach. Obecnie za decydujący autorytet na punkcie tej etykiety uchodzi Senke Omote wraz ze swymi dwoma synami.

Ubikacja, w której się cała ta ceremonja odbywa, t. zw. Chashitsu, urządzona jest ze skromną prostotą; wszystko tam jednak sporządzone jest z najlepszych materjałów, z największą starannością, pod osobistym nadzorem mistrza ceremonji. Podłoga przykryta matami; w samym środku w zimie otwór na ognisko, w lecie zaś stoi tam furo, koszyczek na węgle, dookoła którego ustawione są w pewnym przepisanym porządku przeróżne utensylja herbaciane, w myśl wskazówek mistrza herbacianego. Honorowem miejscem w takiej herbaciarni jest Tokonoma, gdzie wisi „Kakemono", tj. jakiś obraz lub werset z pisma, i gdzie stoi wazon z kwiatami. Najdoskonalsza harmonja w kształcie i kolorze wszystkich tych przedmiotów jest najwyższem przykazaniem estetycznem tego kultu.

Serwis herbaciany składa się z następujących poszczególnych przedmiotów: Mała okrągła lakierowana puszka na herbatę, osłonięta brokatowym pokrowcem. Łyżeczka bambusowa do odmierzania porcyj herbaty. Mała bambusowa chochelka służąca do czerpania wrzącej wody z żelaznego czajnika, wody bowiem nie nalewa się nigdy bezpośrednio z czajnika do filiżanek. Dzbanek na wodę wysoki na 8 cali, a mający 5 cali średnicy, — z którego w miarę potrzeby nalewa się wody do czajnika. Maleńka biała, złożona starannie serwetka, tkwiąca wewnątrz filiżanki. Filiżanka o średnicy $3^{1/2}$ cala, wysoka na $2 - 2^{1/2}$ cala. Mała bambusowa miotełka do mieszania herbaty i wody. Kawałek jedwabiu (fukusa) dowolnej barwy, o powierzchni 10 cali kwadratowych, złożony napoprzek. Jedwab ten ma schowany za pasem mężczyzna przyrządzający herbatę, który posługuje się nim celem wycierania i czyszczenia naczynia, przyczem jednak nie wolno absolutnie uszkodzić owego charakterystycznego fałdu biegnącego przez środek jedwabiu. Wreszcie koszyczek żelazny, napełniony węglem drzewnym.

Ceremonja podawania herbaty odbywa się w różnych porach dnia. O wschodzie słońca, o godzinie 5 rano, w południe o zwyczajnej godzinie i wieczorem koło godziny 6 i trwa przeciętnie kilka godzin. Specjalne znaczenie ma Chanoyu w czasie od 11—15 stycznia, w okresie nowego roku (wówczas nazywają ją „Daifuku", wielkie szczęście), oraz we wrześniu, kiedy to podczas „Kuchiri" pije się herbatę ze świeżego zbioru. Herbata, którą pije się przy tej ceremonji, nie jest tak jak u nas zaparzana. Jest to specjalna gęsta mikstura sporządzona z proszku herbacianego, który ubija się aż do piany zapomocą maleńkich miotełek bambusowych. Zbiera się do tego pierwsze pączki lub najdelikatniejsze listeczki, które następnie ubija się w moździerzu na delikatny proszek. Z tego to proszku herbacianego wsypuje się do filiżanki 2—3 łyżeczki (przy herbacie słabszej „usucha") lub 4—12 łyżeczek (przy herbacie mocnej „Keicha"), poczem zalewa się to wrzącą wodą i miesza aż do spienienia. Taki to napój pije się na Chanoyu. Jak podaje jeden ze znawców japońszczyzny, cały ceremonjał owego picia herbaty jest, — w myśl ścisłych przepisów szkoły Senke Omote, — następujący:

Skoro wszyscy goście zbiorą się już w ubikacji na to przeznaczonej, zasiadają w jednym prostym szeregu na poduszkach ułożonych na podłodze wyścielonej matami. Piewsze i honorowe miejsce naprzeciw Tokonoma zajmuje ten z gości, który najlepiej jest obeznany z wymaganą etykietą. Tak samo też i ostatnie miejsce przypadaj gościowi obznajomionemu doskonale z ceremonjałem, gdyż ci obydwaj właśnie pozostają w ustawicznym ścisłym kontakcie z gospodarzem. O ile jednak wszyscy goście mają jednaką rutynę w piciu herbaty, — wówczas zajmują miejsca według wieku i rangi. Następnie gospodarz, stąpając uroczyście odmierzonemi krokami, przynosi potrzebne do tej ceremonji utensylja herbaciane i ustawia je w pewnym określonym porządku przed swymi gośćmi, składając im niski ukłon. Po tym ukłonie goście wyrażają głośno swój podziw dla serwisu herbacianego, dla Tokonoma, Kakemono i dla kwiatów. A owa wiązanka pięknych kwiatów, skromna i pojedyńcza, — to prawdziwe cacko artystyczne, specjalnie dla tej jedynie ubikacji wybrane i obmyślane w najdrobniejszych szczegółach. A więc gałązka dzikiej czereśni razem z pączkiem kamelji, symbol ustępującej zimy i nadchodzącej wiosny, — wiszący wazon z kwiatem lotosu podczas gorącego lata, — rośliny wodne i błotne umieszczone w płaskiem naczyniu, kiedy np. Kakemono przedstawia ciąg dzikich gęsi.

Owa rozmowa między gospodarzem a jego gośćmi na temat znajdujących się w pokoju przedmiotów jest ważną i nieodzowną częścią całej ceremonji Chanoyu.

Następnie gospodarz ujmuje filiżankę, stawia ją w pewnej odległości przed swemi zgiętemi kolanami, ustawia w środku puszkę z herbatą i obiema rękami zdejmuje z niej brokatowy pokrowiec, który kładzie po lewej ręce, obok dzbanka z wodą. Prawą ręką chwyta za chochelkę i przekłada ją ostrożnie do lewej. Odchyla wieczko kociołka, ujmuje chochelkę w prawą rękę i czerpie z kociołka wrzącą wodę, którą nalewa do filiżanki. Następnie obciera starannie filiżankę białą serwetką i odstawia ją na dawne miejsce. Teraz zapomocą chochelki zalewa proszek herbaciany wrzącą wodą, a chochelkę kładzie poprzecznie na pokrywkę kociołka. Miesza herbatę z gorącą wodą, bijąc ją tak długo, aż się spieni. Gospodarz podnosi następnie filiżankę lewą ręką, ale trzyma ją obiema rękami w chwili, gdy pomału, miarowemi ruchy, wstaje i wręcza filiżankę gościowi siedzącemu na honorowem miejscu. Ten ostatni siedzi, tylko pochyla się nieco w stronę gospodarza, ujmuje filiżankę prawą ręką i stawia ją przed sobą. Następnie prawą dłonią obejmuje filiżankę, przechyla ją pomału i przytyka do ust, aby pociągnąć jeden łyk. Na zapytanie gospodarza, czy mu herbata smakuje, odpowiada: „Znakomicie przyrządzona". Poczem popija drugi łyk, następnie trzeci i pół czwartego, poczem obciera ten brzeg filiżanki, którego dotykał ustami, dwoma palcami: jednym z zewnątrz, drugim wewnątrz.

Cała ceremonja picia herbaty jest do pewnego stopnia małem przedstawieniem, stanowiącem kulminacyjny punkt „sztuki bytowania w świecie", jak to subtelnie uczeni chińscy określili naukę taoizmu, — gdzie gospodarz razem z gościem przy herbacie, kwiatach i obrazach przeżywają wspólnie chwile najwyższej ziemskiej szczęśliwości. Jakiż to kontrast z ową banalną popołudniową herbatką Zachodu, gdzie herbata staje się czysto zewnętrznym łącznikiem i ustępuje zupełnie w cień przed zdawkową towarzyską pogawędką zbiorowiska ludzi wielkomiejskich, nerwowych, wygadanych, mających głowy nabite zapasami bokserskiemi, konkursami piękności, kinem i radjem.

Zaprawdę, trudno wyobrazić sobie większy kontrast, jak zestawienie dzisiejszego five-o'clocku przy akompanjamencie krzykliwego jazzbandu i charlestona, o zupełnej pustce umysłowej

z ową ceremonją picia herbaty wśród uroczystego spokoju i ciszy, wśród atmosfery szczęścia, zadowolenia i piękna.

A ceremonja ta utrzymuje się i dziś jeszcze w tej pozornie zeuropeizowanej i uprzemysłowionej Japonji, jako cenny skarb azjatyckiej kultury, skarb niezniszczalny, wiecznie trwały, wywołujący w duszy europejczyka tęskny podziw i uwielbienie.

W. LUDECKE

SFAŁSZOWANA SZALA

Bywają kwestje życiowe, których założenie, ujęcie i kryterjum jest zasadniczo inne w teorji niż w praktyce. Pomiędzy tą teorją a praktyką nie istnieje w tym wypadku żaden łącznik, żaden chociażby w szczegółach wspólny punkt widzenia, a tem samem żadna możność zrealizowania tego, o co najlogiczniejsze rozumowanie i najusilniejsza propaganda słusznie się dopomina.

Do takich kwestyj, wyrosłych na gruncie sprzeczności i paradoksu, należy stanowisko kobiety, jako pracowniczki na terenie gospodarstwa domowego.

Jak absorbującą i wyczerpującą bywa ta praca w domu, jak jest niedocenianą w porównaniu z uznaniem, które otacza zawodową pracę mężczyzny, o tem każda z kobiet wie doskonale.

Biorę w tym wypadku pod uwagę stosunki, istniejące w klasie średniej, jako najbardziej typowe, gdyż w tej właśnie klasie zakres i rodzaj obowiązków kobiety zamężnej różni się wybitnie od obowiązków mężczyzny, co umożliwia wykazanie jaskrawej dysproporcji jaka istnieje w praktyce, przy ocenianiu ich wartości, mimo tego że życiowa ważność tych obowiązków jest zupełnie równorzędna. Wśród ludu i w klasie robotniczej praca męża i żony miewa mniej więcej to samo podłoże; w uprzywilejowanych kołach pod względem finansowym, brak obopólnej konieczności tej pracy wytwarza podobną równowagę. Ilustracją zatem sprawy, którą poruszam, jest przedewszystkiem to, jak ona się przedstawia w sferze średniej i tak zwanej inteligencji. — Przeważna część ludzi, należących do tej warstwy społecznej, prowadzi życie złożone z mozołów, z wyjątkiem tych nielicznych jednostek, którym szczęśliwe okoliczności, lub specjalna zdolność pomagają do szybkiej poprawy bytu — lub tych, którzy nie biorą zbyt do serca pewnych braków życiowych i godzą się z tem, co los im daje. W tych wszystkich wypadkach cały ciężar administracji domowej, zatrudnień gospodarskich i codziennych kłopotów spoczywa na barkach żony. — Zaspokojenie wszystkich potrzeb, w granicach ściśle wyznaczonej, przeważnie bardzo skromnej, lub zgoła nie wystarczającej pensji, wychowanie dzieci, zajęcie się kuchnią, dbałość o przyzwoity wygląd domu, czuwanie nad stanem garderoby każdego członka rodziny, wieczna walka z budżetem, utrzymywanie stosunków towarzyskich, — wszystko to wymaga inteligencji, wysiłków, poświęcenia i bardzo wyczerpującej pracy. — Praca ta, jako broń w walce o byt, nie ustępuje co do ważności i skuteczności w niczem zawodowej pracy męża,— i dlatego nie może być uważaną w tej walce za szczegół pomocniczy i siłę podrzędną — lecz za podstawowy czynnik, równorzędny temu, jaki stanowi zarobkowa działalność mężczyzny. Ta jest tylko różnica między jednem a drugiem, że podczas kiedy praca mężczyzny zmienia się bezpośrednio w pieniądz, domowa praca kobiety tej bezpośredniości nie ma, — z czego jednak nie wynika, aby znaczenie jej było znikome, a intensywność wątpliwa.

Tak wygląda ten problem w teorji. Zasady wyłaniające się z tej teorji są kanonem obowiązującym każdą kobietę, sankcjonowanym przez mężczyzn i propagowanym przez cały świat.

Cóż się dzieje w praktyce?

W praktyce, domowa praca kobiety bywa niedoceniana, a zarazem stawianą na bardzo niskim poziomie, sklasyfikowaną jako pospolita robota, nie wymagająca wielkiego rozumu, szczególnego wysiłku, ani poczucia odpowiedzialności. Mężczyźni uważają ją poprostu za element, w którym kobieta doskonale się czuje, za instynktem poruszany aparat, którego dobre funkcjonowanie jest raczej wynikiem naturalnego porządku rzeczy niż rezultatem osobistej zasługi.

Ileż to razy słyszałam ze strony mężów następujące uwagi, skierowane do żon:

— Co ty wiesz o życiu i walce! Siedzisz sobie spokojnie w domu, o nic troszczyć się nie potrzebujesz, a ja w pocie czoła o ten grosz się staram.

Albo: — Szczęśliwe są kobiety! Mąż musi dawać na utrzymanie, borykać się z losem, a kobieta w zaciszu domowem żyje sobie jak u Pana Boga za piecem.

Albo nawet: — Ja pracuję cały dzień — ty nic nie robisz...

Ów ulubiony refren — ty nic nie robisz — niejedną już łzę wycisnął i niejedno serce zbuntował. Jest on ciosem zadanym bezmyślnie ale dotkliwie; uchybia kurtuazji i wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości.

Równie dotkliwe są znane docinki na temat „pilnowania garnków" — „babskich zajęć" — „babskiej drobnostkowości" — i t. d. — Odkrywają one niezbyt wysokie mniemanie, jakie o dziedzinie zajęć kobiecych istnieje, zaakcentowane jeszcze i tem, że mężczyzna, który się chętnie kobietą w swej pracy wyręcza — nie zastąpi jej nigdy w domowych zajęciach, chociażby w danej chwili nie miał absolutnie nic do roboty; a to nie dlatego że te zajęcia nie leżą w jego kompetencji, lub że mu się zabrać do nich nie chce — lecz dlatego, że uważałby je dla siebie za coś upokarzającego. — Czyż można sobie wyobrazić, gdy w domu jest nieraz urwanie głowy, moc roboty, której jedna służąca podołać nie może — aby pan domu, bezczynny w tym czasie, stanął do pomocy, porwał szczotkę i pozamiatał mieszkanie? Jesteśmy do podobnego widoku tak nieprzyzwyczajeni, że chociaż w gruncie rzeczy nie byłby to żaden absurd, widok pana radcy lub pana mecenasa, zamiatającego mieszkanie, wydawałby się nam w najwyższym stopniu pocieszny — podczas kiedy ta sama czynność, wykonywana przez panią radczynię czy też mecenasową, uważaną być może za rzecz zupełnie naturalną.

Rezultatem tego wszystkiego jest fakt, że wiele, zwłaszcza młodych kobiet zajmuje się gospodarstwem tak niechętnie, traktując je z jednej strony jako teren niewdzięczny, a z drugiej jako coś uwłaczającego ich godności. Wytworna kobieta przyznaje się niechętnie, że musi czasami sama obiad zgotować, lub kurze pościerać. Uważa, że ją to stawia w jednym rzędzie ze służącą. Robi to kiedy musi, ale baczy aby ją przypadkiem ktoś nie podpatrzył.

Szkoły gospodarstwa domowego dla panien starają się te pojęcia wykorzenić, a natomiast wpoić w przyszłe żony przekonanie, że wypełnianie najbardziej prozaicznych zajęć domowych nie może być poniżające, kiedy jest koniecznością, kiedy ma cel poważny i piękny, jakim jest uzyskanie równowagi budżetowej i stworzenie miłego gniazda rodzinnego.

Wpływ, jaki wywierają szkoły gospodarskie, nie przekracza jednak koła i tak dobrze usposobionych w tym kierunku adeptek. Szerszą, chociaż nieświadomą propagandę przeprowadzają amerykańskie filmy, w których kobieta, wychodząca wieczorem w dekoltowanej sukni i paradnem okryciu, zajętą jest w dzień gospodarstwem, i w ślicznym fartuszku, delikatnemi rękoma, bez żenady talerze zmywa. Coprawda, panowie w tych amerykańskich filmach także nieraz odwijają rękawy i wykonują te same czynności...

Niech mię po tej ostatniej uwadze ktoś przypadkiem nie posądzi, że dopraszam się feminizacji mężczyzn, i dążę do równouprawnienia odwrotną drogą — to znaczy, że pragnę, aby zamiast kobiety miały wspinać się do wyżyn dostępnych tylko mężczyznom, ci ostatni — „zniżali" się do dziedzin kobiecych. Chodzi mi tylko o to, aby te dziedziny kobiece nie były poniewierane, a praca na nich, w zestawieniu z zawodowem zajęciem mężczyzny, nie była uważaną za rodzaj zabawki, za nie wytężający sposób spędzania czasu i bardzo lekki obowiązek.

Mężczyzna, pracujący w biurze, przyjmujący pacjentów, umęczony hałasem fabrycznym, bardzo się myli, sądząc że żona w domu lżej pracuje. A czem jest ta praca w okresie niedyspozycji lub ciąży, w epoce kiedy w domu są małe dzieci, kiedy zdarzają się choroby, kiedy trzeba nie sypiać po nocach, użyć całej siły woli, aby nie poddać się zmęczeniu, posuwać oszczędność do ostatecznych granic, gonić do miasta po tanie zakupy, pomagać dzieciom w nauce, szyć dla nich ubranka, myśleć o każdej drobnostce, a zapominać o sobie i mieć na twarzy pogodny uśmiech — o tem mężczyzna często nie wie i nad tem zastanawiać się nie lubi. Uważa za całkiem naturalne, wróciwszy po pracy do domu, aby mu usługiwano i wszystkie życzenia spełniano — lecz nie myśli o tem, kto tej żonie usługuje i kto jej życzenia spełnia. — Praca jego ponadto ma czas ściśle określony, po którym następuje odpoczynek; pracę tę umilają zewnętrzne wrażenia, spotkanie przyjaciół, epizod kawiarni — pogawędka. Praca kobiety w powyżej opisanych warunkach zaczyna się rano, a kończy późno wieczorem; jest nużącym, monotonnym kieratem, w którym depta się nieraz osobiste aspiracje i upodobania. I nie trzeba zapominać, że na kobiecie ciąży jeszcze przy tem wszystkiem święty obowiązek... podobania się mężowi. Słyszy ona wokoło i wie z doświadczenia, że miłość i wierność nie zadowalają się zaletami serca i umysłu; że kobieta musi dbać o siebie, bo jej zewnętrzny wygląd — to jeden z warunków trwałości uczuć małżeńskich. Mąż tego warunku, gdy chodzi o jego osobę, wprawdzie nie uznaje, uważając że nawał interesów jest wystarczającym powodem, aby nie żądano od niego codziennego golenia się i staranności w stroju, żonie jednak uchybień toaletowych nie wybacza, mimo nawału jej zajęć i mimo tego że kokieterja kobieca wymaga znacznie więcej czasu i... pieniędzy, niż męska.

Niedocenianie pracy kobiecej wywołuje bunt, zniechęcenie, zabija dobrą wolę kobiety, wypędza ją z domu, skłania do lekkomyślności, lub wynajdywania zajęć, które z obowiązkami pani domu pogodzić nie można — i ostatecznie wywołuje ten rezultat, że dom jest w nieładzie, gospodarstwo na łasce służącej, a dzieci bez należytej opieki.

Stanowisko kobiety, jako żony, matki i gospodyni, podnoszone jest w teorji i literaturze do ideału. Niechże ono uzyska chociaż połowę tego uznania w życiu. — Będzie to ulgą dla kobiet, dobrodziejstwem dla mężczyzn, podwaliną dobrobytu i bardzo silnym puklerzem szczęścia rodzinnego.

RITA REY

ODPOWIEDŹ

NA LIST P.T.: „WYRAFINOWANA ZŁOŚLIWOŚĆ"
WYDRUKOWANY W N-RZE 15 Z 1 SIERPNIA B. R.

Panie Andrzeju —

No, jak na początek, wcale nieźle.

List długi, nienudny.

Choć, co prawda, morałów w nim tyle, że i pastor nie powstydziłby się takiego listu.

Czy Pan jest młody? Bo jakoś nie dostrzegłam. A z listu dosyć trudno wywnioskować. Są w nim akcenty młodzieńcze, ale też i wielce czcigodne, jak np. wypominania kobiecie, że ma kolana i nie wstydzi się ich, że tańczy w skupieniu lub że ma suknię utkaną z mgiełki.

Drogi Panie — to anachronizmy.

Nazywa Pan siebie „dzisiejszym" mężczyzną, a mnie żal, że muszę rozwiać tę ułudę. Pan się chełpi w zaślepieniu. Już Szanowny Pradziadek Pański robił swej małżonce gorzkie sceny o dekoltaże i flirty. Prababka mdlała z wdziękiem i na właściwem miejscu; wprawiano w ruch flakoniki z solami trzeźwiącemi, pradziadek kapitulował na całej linji, a dekoltaż pogłębiał się o dyskretnych kilka centymetrów...

Czy nie wstydzi się Pan teraz niektórych zdań Swego listu?

Całe szczęście, że dzisiejsza kobieta nic sobie z tych rzeczy nie robi i ma odwagę być sobą. Nie trapi się tem, że ma kolana, że lubi tańczyć i ubrać się higjenicznie. Tem gorzej dla tych, którzy owej cnoty kobiecej — myślę: odwagi — nie doceniają. Pewną pociechę znajduję jednak w Piśmie św. w ustępie, w którym jest mowa o tem, że przyjdzie czas, gdy ślepi przejrzą. My, dzisiejsze kobiety, wierzymy w to mocno i ze wszystkich sił dopomagamy spełnieniu się tej przepowiedni.

Tylko w tem bieda, że z niedowiarkami mamy do czynienia, z ludźmi małej wiary, zatwardziałymi w grzechu.

Na pastorską część listu odpowiedziałam, zdaje mi się, nie odbiegłszy od jego stylu i nie uraziwszy w niczem podniosłych myśli Pańskich, a teraz z uczuciem ulgi wracam z wyżyn na padoł ziemski.

Tak to, Panie Andrzeju, tak — obcowanie z dzisiejszemi kobietami to czyste utrapienie.

Zadał Pan tyle pytań, że nie wiem, czy uporam się ze wszystkiemi.

Najważniejsze:

Odpowiadam na listy jako dobrze wychowany człowiek, z zasady. Nietylko na miłosne. Odstąpienie od zasady dopuszczalne w jednym tylko wypadku: gdy ton pisma jest nieodpowiedni.

Dlaczego żądałam listu, dlaczego przenoszę papierowe wynurzenia ponad żywe słowa, co się poza tem kryje?

Jakże mnie bawi Pańskie przerażenie i bronienie się przed listem.

Miałabym ochotę na różne drobniejsze i większe złośliwości, ale że to zgodliwa ze mnie i łagodna kobieta, więc postaram się dać wyjaśnienia.

Choć obawiam się poważnie, że pewne kategorje myślenia będą dla Pana niedostępne.

Więc weźmy naprzód owe żywe słowa.

Czy Pan zauważył, jak często brak nam właściwych i jak niedołężnie milczymy przetrwaniając chwilę, która nie wróci. Albo mówimy je w nieodpowiednim nastroju.

Czy doszło to do Pańskiej świadomości kiedykolwiek, że czasem przeszkadza krystalizowaniu myśli w słowa sama fizyczność czyjaś, owe ciało żywe, które zamyka nam usta, onieśmiela lada ruchem, spojrzeniem nie takiem, jakie byłoby odpowiednikiem dla naszych myśli. Różne dobre, tkliwe, ciepłe, słodkie może nawet słowa cofają się wgłąb, zahamowane niewidzialnie w swym impulsie. I rozstajemy się bez porozumienia, obojętni lub źli pozornie.

A list, ileż łatwiej prowadzi rozmowę, której nic nie płoszy, nie zniechęca. Najbliższy przykład ma Pan na Sobie. W rozmowie żywej nie poważyłby się Pan wypowiedzieć to wszystko, co mi zostało przesłane w liście. To przecież pewnik; jak i to również, że ma Pan z tego dużą satysfakcję.

Pozatem pociągają mnie rzeczy niecodzienne.

A list stał się dziś rzadkością. Ludzie stale się śpieszący, zdenerwowani, chwytający naraz sto wrażeń, a przez to właśnie powierzchowni — nie umieją zdobyć się na inne listy, jak handlowo-urzędowe lub, od biedy, banalne towarzyskie.

Obcowanie na odległość intelektu z intelektem, czy duszy z duszą, umiejętność przesłania siebie żywego w liście, w „papierowych wynurzeniach" — to dzieło sztuki; piękne i rzadkie.

Znam Pana jakiś czas; jak długo, nie pomnę. Ale ten jeden list powiedział mi więcej, aniżeli cała nasza znajomość.

Lubię listy.

Lubię je otrzymywać. Wyjmować ze skrzyneczki, otwierać kopertę, szybko pochłonąć treść, a potem powoli smakować słowo za słowem. Nie otworzę żadnego listu w pośpiechu, nerwowo, bez względu na miejsce czy otoczenie, lecz czekam na chwilę sposobną, gdy jestem sama i mogę się skupić. Z szacunku dla słów, które były dla mnie i do mnie pisane. Wyłącznie dla mnie.

A teraz niechże Pan porówna wartość listu z wartością, naszych chociażby, różnych rozmów prowadzonych w roztargnieniu towarzyskiem, w rozgwarze rozmów sąsiadów, przerywań, wtrącań, pytań obcych.

Czy zaczyna Pan rozumieć odrębny wdzięk słów pisanych, czar liter czarnych układających się w słowa i zdania, odkrywające nam znacznie częściej kawał duszy ludzkiej, aniżeli to zdolne są uczynić żywe słowa.

Jaka to miła rzecz, że oto ktoś wyłącznie z myślą o nas, zasiada do pisania, stawia cierpliwie niezliczone setki czy tysiące literek, odkłada na bok wszystkie inne zajęcia, byle być z nami przynajmniej w ten sposób.

Zresztą — nie mam zamiaru przekonywać Pana ani do listów wogóle, ani do pisywania do mnie. Wyjaśniam tylko moje dziwaczne upodobanie, które Pana tak zgorszyło.

Cieszę się, że wysiłek Pański nie poszedł na marne a Jego list pouczył mnie o niektórych cechach charakteru piszącego. Zwrócił moją uwagę na pewne aspiracje Pańskie, na chwalebne chęci pokonywania trudności, na zadziwiającą skromność, z jaką mnie Pan zapewnia, że się Nim interesuję.

Nie przeczę temu. Interesuję się o tyle, o ile mi czas pozwala na to; w wolnych chwilach od zajęć najróżnorodniejszego gatunku i od rozrywek. Te ostatnie przywodzą mi na myśl taniec i zaraz z wdzięcznością myślę o Panu. Mam wrażenie, że Pan fatalnie tańczy i nadeptuje stopy. Nie znoszę złych partnerów; jestem wobec nich bezlitosna. Cenię zatem niezwykle Pańską delikatność w omijaniu moich pantofelków,

Ale czy się Panem będę dalej interesowała, jak długo i do jakiego stopnia — zależy od tego, kim się Pan okaże.

Andrzej, to bardzo poważne imię — ale nie gorsze odeń jest

MARTA

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski Powieść, 3

Charakterystyczne dla Jana Severna, że, mając do wyboru żonę albo Rząd, nie wybrał Alicji. Zapewne miał tam w Indjach własne przygody, osnute dyskrecją jak przystało na komisarza i członka Rady Ustawodawczej, ale — przygody. Może teraz wraca do jednej z nich.

Severn przebrał się pośpiesznie i udał do pokoju szkolnego, gdzie Anna siedziała z książką w tej samotnej godzinie między wieczerzą a snem. Wziął ją na kolana; umościła się przytulnie, trąc się głową o jego ramię. Pomyślał o Adelinie, natarczywie domagającej się Aninych pieszczot i wciąż odsuwanej.

— Jak ci się zdaje, Anno, — zapytał — czy nie możesz pokochać cioci Adeliny?

Wyprostowała się, spojrzała nań szczeremi oczyma.

— Doprawdy nie wiem, tatusiu.

— Nie możesz kochać jej choć troszkę?

— Może... możebym mogła, gdyby tylko nie próbowała — — —

— Czego?

— Robić tego samego co mamusia.

Robert miał słuszność. Severn wiedział o tem, ale chciał się upewnić.

Anna ciągnęła dalej:

— To przecież na nic się nie zda, a tylko zmusza mię do ciągłej myśli o mamie.

— Czyż ty nie chcesz o niej myśleć?

— Owszem. Ale chcę myśleć po swojemu, ciocia zaś Adelina ciągle się wtrąca.

— Jednakowoż, jest ona dla ciebie strasznie dobra, co?

— Strasznie.

— I nie powinnaś ranić jej uczuć.

— Czyż to zrobiłam? Nie chciałam wcale.

— Nie zrobiłabyś, gdybyś ją kochała.

— A ty, tatusiu? tyś nigdy nie zranił jej uczuć?

— Nie.

— To, widzisz, dlatego, że bezustanku myślę o mamie. Tęsknię za nią, tęsknię tak okropnie...

— Wiem, Aniu, wiem.

Umysł Anny zaczaił się, wrócił po tropie i nagły uczynił wypad:

— Tatusiu, czy ty kochasz ciocię Adelinę?

Było to straszliwe, lecz uznawał, że sam to sprowadził na siebie.

— Nie umiem powiedzieć. Znam ją od tak dawna... jeszcze przed twojem na świat przyjściem.

— Przed ożenieniem się z mamą?

— Tak.

— No, a czy nie wystarczy, jeśli będę kochała wuja Roberta i Eliota i Colina? I Jerrolda?

Tego wieczoru rzekł do Adeliny:

— Wiem, kto zajmie moje miejsce, gdy odjadę.

— Któż? Robert?

— Nie: Jerrold.

W tydzień potem odpłynął do Indyj, do Ambali.

8.

Jerrold był dzielny.

Gdy Colin wywrócił w szkolnym pokoju lampę, Jerrold owinął ją w obrus i wczas wyrzucił przez okno. Wziął Burka, psa pasterskiego, na łańcuch, kiedy ten się wściekł i rzucał na wszystkich. Dziwne więc, że mógł się nastraszyć.

Jeszcze przed chwilą był szczęśliwy, tarzał się po trawie, wrzeszczał i śmiał się, podczas gdy Sandy skakał nań, warcząc swym radosnym szczenięcym warkiem i gryząc zbrojną w piłkę, odpychającą go pięść chłopca. Za każdym wybuchem śmiechu Jerrolda, śmiała się również jego matka — dziewczęcym, gardłowym chichotem.

— Lubię śmiech Jerrolda — rzekła. — To najmilszy z jego hałasów.

A potem nagle przerwała to wszystko. Przerwała jednem słówkiem.

— Jerry, skoro idziesz do Wyck, to powiedz Yearpowi...

Yearpowi!

Wstał. Twarz miał bardzo czerwoną. Był rozżalony a i wystraszony. Tak jest, wystraszony.

— Ja — — ja nie mogę, matko.

— Możesz doskonale. Każ Yearpowi przyjść i obejrzeć uszy Krasuli; boję się, że to rak.

— Wcale nie — rzucił wyzywająco.

— Owszem — wdał się Eliot.

— Gadanie.

— Mówisz tak dlatego tylko, że ci niemiło pomyśleć o raku.

— Niech Eliot sam idzie; on lubi Yearpa.

— Rób jak ci każą, Jerry. Toż to czyste tchórzostwo.

— To nie tchórzostwo; tatku, prawda?

— Hm, — rzekł ojciec — również i nie odwaga.

— Tak czy owak — powiedziała matka — musisz wziąć się w ręce. Zdajesz się mniemać, żeś tylko ty jeden dbał o biednego Binka.

Bink był to pies Jerrolda. Wpadł był na Wielkanoc pod motocykl, który mu przetrącił grzbiet, tak że Yearp musiał przyjść go zachloroformować. Oto dlaczego Jerrold bał się weterynarza. Na jego widok stawał mu przed oczyma Bink z pyskiem w chloroformie, wychrapujący ostatnie tchnienie. I nie mógł tego znieść.

— Możnaby pchnąć którego z parobków... — zaczął ojciec.

— Nie utwierdzaj go w tem, Robercie. Niechże się przezwycięży.

— Tak, mój chłopcze, lepiej uporaj się z tem; wszak nie można całe życie tchórzyć.

Jerrold poszedł. Ale poszedł sam, nie pozwolił Annie towarzyszyć sobie. Mówił, że nie chce jej w to mieszać.

— Innemi słowy — tłumaczył Eliot — nie chce, by mu potem Anna zawsze przywodziła na myśl Yearpa.

9.

To prawda, że Eliot lubił towarzystwo weterynarza. Spędzał z nim całe godziny, ucząc się krajać żaby, króliki i gołębie. Włóczył się z Yearpem po okolicach, oglądając chore zwierzęta, kotne owce i cielące się krowy. Połowę zaś wakacyj trawił nad „Biologją zwierzęcą", nad sporządzaniem wykresów króliczego serca i gołębiego mózgu. Twierdził, iż po ukończeniu szkół nie wstąpi na wszechnicę w Oxfordzie czy Cambridge, jeno do Barta; chce być lekarzem. Ale matka odpowiadała: jeszcze nie wiesz, czem zechcesz być za trzy lata. Uważała jego żabie serca i inne paskudztwa za obrzydliwość.

Zaraz po Jerroldzie i Colinie kochała Anna Eliota. Zdawał się wiedzieć, kiedy mała myśli o swej matce, i rozumieć. Brał ją do lasu, by się przyjrzała wiewiórkom; pokazywał jej kwiaty polne i uczył ich nazw: tymianki, ostróżki, macierzankę, trepek królewny, balsaminki i jaskry, barwinki i łubin.

Kiedyś znaleźli w ogrodzie malutką jajowatą skorupę z żółtozłotej zrobioną tkanki. Złożywszy ją pod mikroskop, zobaczyli we środku coś jakby zielone ja-

jeczko. Śledzili je dzień po dniu; wypuściło dwa zielone rożki, potem wyrósł mu grzbiet. A któregoś poranku znaleźli złotą skorupę rozłupaną, obok zaś pełzał długi, strojny owad o delikatnych skrzydełkach.

Gdy Bendży zdechł, objadłszy się sałaty, Eliot był smutny. Ciocia Adelina twierdziła, że to udane i że w rzeczywistości Eliot pragnie dokonać sekcji i zobaczyć, z czego Bendży zrobiony. Ale tak nie było. Chłopiec oświadczył, iż Bendży jest nietykalny. Wiedział bowiem, że go kochali. Zrobił grób, wysłał go liśćmi i kazał cioci Adelinie zamilczeć, gdy zaznaczyła, że należało użyć do tego liści sałaty.

Ciocia Adelina skarżyła się, że Eliot, choć jest jej ulubieńcem, nie potrafi być dla niej uprzejmym.

— Anulko, Anulko, coś ty zadała memu Eliotowi?...

Często się odzywała w tym duchu. Ania zachodziła w głowę, co to ma znaczyć, póki jej Jerrold nie objaśnił, że jest pierwszą w świecie dziewczynką, na którą Eliot raczył spojrzeć. Duża Hawtreyanka z Medlicote dałaby życie zato, żeby w Aninej być skórze.

Lecz Annie było wszystko jedno. Jej miłość dla Jerrolda była ostra i porywcza, pełna łez i szarpaniny, pełna Boga i zachodów słońca i zwierzęcych śmierci i wszelkich spraw żałobnych, cudownych, tajemniczych. Myśl o zmarłej matce przynaglała ją do myśli o Jerroldzie; o Eliocie zaś nie myślała nigdy zgoła pod jego nieobecność.

Za lada wołaniem Jerrolda gotowa była każdej chwili odbiec Eliota. Nic, tylko Jerrold i Jerrold, — mówiła ciocia Adelina.

Gdy zaś Eliot był zajęty mikroskopem, a Jerrold i Colin gdzieś się zawieruszyli, wówczas miała wuja Roberta. Zdawał się wiedzieć, kiedy jest jej potrzebny. Zabierał ją ze sobą na przejażdżki po całym majątku, który się rozpościerał od Wyck poprzez nizinę Speedu i dalej, na mile i mile wśród pagórków. Pokazywał jej mechaniczne żniwiarki przy pracy i ogromne konie fornalskie i nagrodzone medalami stadniki w grodziach na fermie. Wreszcie Anna wyznała mu swój sekret — sekret, o którym nie mówiła dotąd nikomu prócz Jerrolda.

— Kiedyś — powiedziała — ja także będę miała fermę z końmi, krowami, świńmi i małemi cielątkami.

— Chce ci się tego?

— Tak, — rzekła Anna — chciałoby mi się. Ale to się stanie dopiero po śmierci dziadunia. A ja nie chcę, żeby umierał.

10.

Teraz mówiono, że Colin jest cudownem dzieckiem. Ma tylko siedem lat, a gra na pianinie jak stary, bardzo szybko i z głośnym hałasem w basie. I śpiewa jak anioł. Słysząc go, trudno uwierzyć, że to mały chłopczyk, który czasem beczy i duchów się boi. Z Cheltenham dwa razy tygodniowo przyjeżdżają do niego nauczyciele. Eliot utrzymuje, że dorósłszy Colin będzie zawodowym artystą, lecz jego matka mówi, że nic podobnego i że nie powinien nabijać małemu głowy takiemi bredniami. A jednak dumna jest z Colina, gdy jego ręce mkną i połyskują nad klawiszami. Ania musiała dać pokój egzercycjom, czyniła to bowiem tak źle, że Colinowi uszy puchły.

Wcale nie wbijał się w pychę, nawet gdy Jerrold stał obok niego przy pianinie i mówił:

— Zuch Colinek! Czyż to nie istne cudo? Spójrzcie nań. Spójrzcie, jak mu te łapiny śmigają.

Nie uważał, by jego gra była czemś niezwykłem. Za niezwykłe uważał to, co robił Jerrold. Swemi dziecinnemi rączkami i nóżkami usiłował dokazać takichże cudów jak brat. Tłumaczono mu, że musi nato czekać jeszcze dziewięć[1] lat. To też ciągle opowiadał, czego dokona za lat dziewięć.

Oto dzień pamiętnej wycieczki do High Slaughter, poprzez nizinę Speedu aż do niziny Windlode, pięć mil w obie strony. Eliot, Jerrold i Anna starali się byli wymknąć niepostrzeżenie dla Colina, lecz dojrzał ich i pędził za nimi przez pole, wołając, by mu pozwolili iść także. Eliot krzyknął: „Nie możemy. Col! to za daleko”, jednak malec wyglądał tak markotnie, sam jeden na obszernem polu, że Jerroldowi zabolało serce.

— A może pozwolić mu? — bąknął.

— Tak, pozwólmy — rzekła Ania.

— Niewiedzieć co. Nie wytrzyma.

— Wytrzymam, — błagał Colin, — wytrzymam.

[1] W oryginale mamy wyraźnie: dziewięć, choć z § 1. wynika, że Jerrold jest o 6 lat starszy od Colina. — *Tłumacz.*

(C. d. n.)

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Jaroslav Hasek: Przygody dobrego Wojaka Szwejka podczas Wojny Światowej. Szwejk na tyłach. — 1929. Towarzystwo Wydawnicze Rój. Autoryzowany przekład z czeskiego P. Hulki-Laskowskiego. Str. 288.

Dużo się teraz mówi o tej książce. Jest podobnie popularna jak Remarka „Im Westen nichts Neues”. Mówią, że to znakomita satyra przeciwko wojnie w postaci przygód czeskiego łazika z czasów Wielkiej Wojny, wziętego do armji austrjackiej. Tłumacz poddaje czytelnikowi we wstępie to przekonanie, że powieść Haseka jest wyrazem patrjotycznej nienawiści ludu czeskiego do Austrji, a równocześnie wytworem odważnej, szlachetnej prostoty autora, który się nie wstydzi nazywać rzeczy po imieniu. To uprzedza bardzo dodatnio. Mniej cieszy informacja, zawarta we wstępie, że tłumacz opuścił pewne ustępy, zawierające jaskrawo ujemną charakterystykę postaci wychrzty, który został kapelanem pułkowym. Opuścił to „ze względu na polskiego czytelnika”. Jestem polskim czytelnikiem i protestuję przeciw takiemu traktowaniu polskich czytelników. Trzeba kogoś mieć za skończonego osła, żeby przed nim zakrywać lub zapinać szpilką ustępy jaskrawe, dotyczące stosunków niepolskich w pracach autorów obcych. Ładnie wyglądałyby Cycerona mowy przeciw Werresowi, gdyby je tłumacz „dla polskiego czytelnika” przełożył.

Mimo tej przesadnej i niepotrzebnej delikatności w stosunku do polskiego czytelnika, książka roi się od wyrażeń marszałkowskich, które trafnie charakteryzują poziom towarzyski autora i jego środowiska. W treści mnóstwo żartów, pośród których są i śmieszne. Trudno tylko dojrzeć patrjotyzm czeski, albo szlachetną prostotę w tem, że bohater, podobnie jak i wszystkie inne postacie, występujące w powieści, jest skończonym łotrem w życiu prywatnem. W całym tomie wszyscy pastwią się nad wszystkimi a, oprócz tego, nad zwierzętami. Podobnie bywa w nowelach i w żartach rosyjskich. Autor demaskuje wielu kłamców, zdziera wiele fałszywych płaszczyków — niema powodu, żeby i jego własny sadyzm okrywać płaszczykiem idei narodowej.

Książka, mimo to, może mieć ubocznie skutek dodatni. Nietylko wojna, jaką prowadziła monarchja wielojęzyczna, wymagała zadawania gwałtu intelektom i sercom ludzkim, uświęcała akty barbarzyństwa, prowadziła do rozpętania wszelakiego chamstwa pod płaszczykiem Boga i Ojczyzny. To samo przynosi każda wogóle wojna. Jeżeli czytelnik potrafi zastanowić się nad tem zagadnieniem przy sposobności czytania nawet i tej książki — zyska z pewnością. WŁADYSŁAW WITWICKI

Forma jumperkowa dla modeli sezonu przejściowego



3779 Skromna sukienka jumperkowa. Spódniczka z gładkiego materjału wełnianego z grupami odskakujących fałdów. Jumper z nowoczesnego materjału w kratę. Pasek, plisy i kokardy z materjału spódniczki.

3778 Suknia przedpołudniowa z kashy beige. Część środkowa z szerokiemi poprzecznemi plisami, ozdobionemi guziczkami w tej samej barwie. Spódniczka z grupą fałdów po prawej stronie.

3780 Szykowna suknia przedpołudniowa z blado-niebieskiej krepy wełnianej fason jumperkowy z paskiem. Karczek przechodzi w plisę, przeprowadzoną przez wcięcia. Wielki, haftowany monogram i szal w barwne centki uzupełniają ten młodzieńczy model.

Skromne, szykowne suknie codzienne

3783

3784

3781

3782

3781 Skromna, praktyczna sukienka z materjału wełnianego w kratę. Poprzeczna plisa z tego samego materjału tworzy przejście do spódniczki. Staniczek z [illegible] piastronową i krawatem jedwabnym do wiązania. Wykładany kołnierz z lingerie.

3782 Suknia przedpołudniowa z jasno-zielonej wełnianej marocain. Spódniczka o linjach identycznych z ozdobnemi szwami staniczka, tworzy zprzodu pośrodku składany fałd.

3783 Skromna, szykowna sukienka przedpołudniowa z granatowej crêpelli. Wycięcie w kształcie V wykończone plisami z zakładeczek, przechodzącemi w żabot. Spódniczka z wstawianemi plisami, przechodzącemi we fałdy.

3784 Suknia przedpołudniowa z blado-różowej krepy wełnianej prosta i skromna, z plisowanem okrągłem tablier. Wykończenie wycięcia i rękawy ozdobione plisami w zęby wykonanemi aplikacją.

i suknie przedpołudniowe

na sezon przejściowy

3785

3786

3787

3788

3786 Skromna sukienka spacerowa z materjału wełnianego pepita. Fason jednostajny, lekko zbluzowany. Spódniczka tworzy skośno wstawiane, lekko kloszowe części boczne. Plastron i mankiety z gładkiego jedwabiu.

3787 Suknia przedpołudniowa z kashy w tonie beige z powtarzającym się stebnem i guzikami. Spódniczka tworzy regularne, głęboko składane kontrafałdy. Krawat z bronzowego jedwabiu.

3785 Suknia spacerowa z migdałowo-zielonego ondamoussa. Model młodzieńczy skromny a wytworny. Szwy dają efekt bolerk: Wąski pasek irchowy i wielkie ozdobne guziki.

3788 Sukienka spacerowa z ciemno-bronzowej krepy wełnianej. Spódniczka z dwoma wstawianemi kloszowemi bocznemi brytami. Plisa wycięcia wykończona patką z guzikami i płaską kokardą.

Pierwsze komplety jesienne z lekkich materjałów wełnianych



3789 Komplet na sezon przejściowy z angielskiego materjału wełnianego, przybrany oryginalnie ciemnemi pasami aksamitnemi. Płaszcz raglanowy z nowoczesnym wysokim kołnierzem podbitym gładką kashą.

3790 Piaskowa sukienka z Georgetty wełnianej z wstawianą łukowo plisą. Spódniczka z miękkiemi, lekko odstającemi fałdami. Plastron z białej krepy jedwabnej.

3791 Komplet z płaszczem na sezon przejściowy. Model wykonany z kashy w kolorze drzewa różanego bogato przybrany ozdobnym stebnem. Nowoczesny kołnierz stojący. Suknia z łukowemi szwami.

37[redacted] Praktyczny komplet na sezon przejściowy. Prosty płaszcz z gładkiego materjału wełnianego z wstawianym stanem i nowoczesnem zapięciem na patki. Kołnierz z lisa. Suknia z gładkiego materjału wełnianego, pasek irchowy. Plastron, kołnierz i krawat z odpowiedniego kolorowego jedwabiu.



3793 Skromny płaszcz jesienny tailleur z sukna piaskowego, przybrany paspoalkami. Męski kołnierz z bronzowego aksamitu.
3794 Praktyczny płaszcz z angielskiego mięsistego materjału w bronzowo-beige-niebieskim wzorze. Zapinany na dwa rzędy guzików, z paskiem i z transformacyjnym kołnierzem.

3795 Praktyczny codzienny płaszczyk z szarej duvetiny z krytem zapięciem. Męskie wyłogi i skośno nałożone kieszenie.
3796 Praktyczny płaszcz z bronzowo-beige wełnianego diagonalu Wyłogi, oryginalny szalowy kołnierz i mankiety z gładkiego materjału beige.

Wytworne, powiewne toalety wieczorowe



3797 Suknia wieczorowa z tafty w kolorze bzu. Fartuszkowo nałożone wolanty tworzą wtyle gęste godety, wdzięcznie wysmuklające sylwetkę. Jako zakończenie ozdobny motyw z kolorowych kamieni.

3798 Skromna suknia wieczorowa z silnie błyszczącej crepe satin w barwie absyntu. Odcięta spódniczka tworzy odstające klosze. Zprzodu w linji paska motyw z metalowych różyczek.

3799 Wytworna toaleta wieczorowa z niebieskiego taftu w silnie błyszczący wzór stonowany ton w ton. Łukowo przyszyty karczek z niebieskiej crêpe Georgette; spódniczka tworzy zboku odstające części ułożone we fałdy.

3800 Młodzieńcza toaleta wieczorowa z krepy chińskiej champagne, fason prosty z paskiem. Łukowo przyszyta spódniczka z dłuższemi zboku częściami i wdzięczną kaskadą.

Oryginalne suknie popołudniowe

3801 3802 3803



3801 Suknia popołudniowa z wełnianej Georgette w barwie absyntu. Tiunika i spód tworzą odstające klosze. Kołnierz z żółtawej koronki i ozdobny motyw jako przybranie.

3802 Suknia popołudniowa z blado-niebieskiej jedwabnej marocain. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy zprzodu ostające fałdy. Czworokątne wycięcie z oryginalnem fichu, przybranem kremową koronką.

3803 Suknia popołudniowa z crêpe satin w bladym odcieniu, fason szykowny, jednostronny. Poprzeczne szwy ozdobne. Odcięta spódniczka tworzy z prawej strony dłuższy skośny szpic.

3804 Wytworna suknia popołudniowa z granatowej crêpe mongol. Skośno nałożone wolanty tworzą po prawej stronie dłuższe odstające fałdy kloszowe. Wązki łukowo wycięty kołnierz z blado-różowej krepy chińskiej.



3805 Oryginalna toaleta wieczorowa z blado-różowej crêpe Georgette. Obcisła szarfa na biodrach związana zboku w wielką kokardę. Falista spódniczka z odstającemi fałdami nieco dłuższa ztyłu.
3806 Młodzieńcza suknia wieczorowa z liljowej krepy chińskiej. Odcięta spódniczka z odstającemi fałdami zboku i szykowną kokardą z tego samego materjału.
3807 Suknia wieczorowa z ciemno-czerwonej crêpe Georgette z bolerkowym efektem i wstawianemi, kloszowo układającemi się częściami gładkiemi. Na ramieniu kwiat z różowego tiulu.
3808 Młodzieńcza suknia wieczorowa z tafty w centki, łukowo przyszyty karczek z gładkiej crêpe Georgette. Odcięta spódniczka z wdzięcznemi kloszami również łukowo wycięta i ozdobiona na górze zakładeczkami.
3809 Młodzieńcza suknia wieczorowa z różowej krepy chińskiej lub krepy Georgette z wstawianemi, okrągło krajanemi częściami. Plastron zakończony kokardą z tego samego materjału.

3758 3759 3760





3758 Wytworna toaleta popołudniowa princeskowa z krepy chińskiej jasno-beige z podwójnym żabotem i plisą z guzikami ztyłu. Spódniczka z wstawianemi częściami kloszowemi z tego samego materjału. Młodzieńczy kołnierzyk i mankiety z białej Georgette.

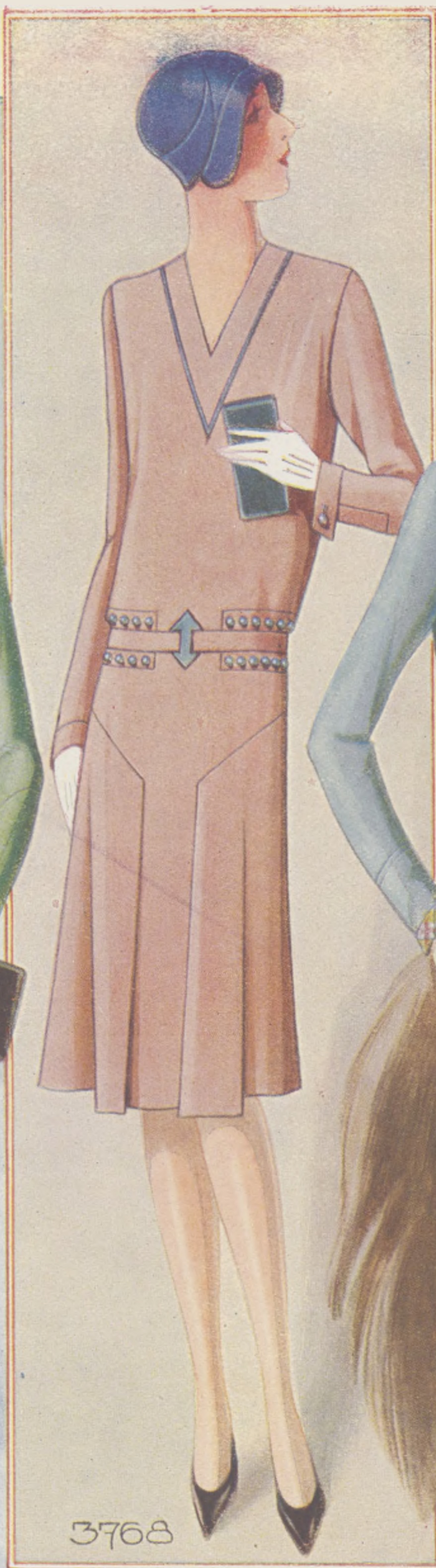
3759 Toaleta popołudniowa z pastelowo-niebieskiej krepy chińskiej. Wycięcie i pasek wykończone szykownemi kokardami z tego samego materjału. Fason skromny, lekko zbluzowany ożywiony luźnemi godetami i haftem.

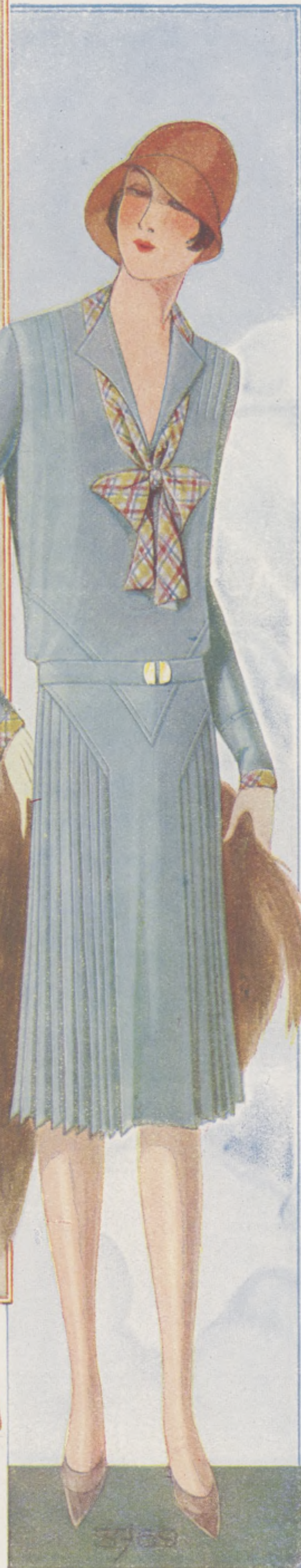
3760 Toaleta popołudniowa z matowej crêpe satin z nowoczesną tuniką. U wycięcia i zprzodu w wysokości stanu kokardy, wykończone błyszczącą stroną materjału.

3761 Wytworna toaleta popołudniowa z migdałowo-zielonej krepy chińskiej. Skrzyżowany staniczek i odcięta spódniczka plisowana. U zapięcia wielka kokarda przytrzymana motywem ze sztrasu. Spód i plastron z białej krepy chińskiej.



3762 Szykowna sukienka spacerowa z jasno-zielonej kashy, fason szykowny i nowoczesny. Wstawiana wtyle część spódniczki rzuca miękkie fałdy. Oryginalny kołnierz i mankiety z białej krepy chińskiej z ręcznemi mereżkami i niebieskiem przybraniem.
3763 Szykowna sukienka na przedpołudnie z niebieskiego wełnianego materjału trykotowego z szeroką plisą w pasie. Bluzka z puszystego (pętelkowego) trykotu z białemi pasami poprzecznemi, powtarzającemi się w tej samej wysokości na rękawach. Plisy z niebieskiego trykotu okalają wycięcie.
3764 Skromna suknia z krepy chińskiej z paskiem z tego samego materjału. Oryginalne przybranie z szerokich, ręcznych mereżek.
3765 Szykowna suknia z granatowej, wełnianej Georgetty. Spódniczka z nakładanym płaskim wolantem i kloszową częścią. Kołnierz, kokarda i mankiety oryginalnie zestawione z białej i czerwonej jedwabnej Georgetty.







3766 Suknia spacerowa z kashy beige. Fason skromny, lekko zbluzowany z odstającemi fałdami, z plisą z guziczkami zprzodu. Wąski przód z bronzowej kashy wgórze tworzy plastron.

3767 Suknia spacerowa z lekkiej krepy wełnianej w delikatnym tonie pastelowo-zielonym. Karczek i baskinka łukowo wycięte, zapinane na plecach. Odcięta spódniczka z głęboko wkładanym fałdem pośrodku.

3768 Młodzieńcza sukienka spacerowa z lekkiego materjału wełnianego z odcinanemi częściami bocznemi, tworzącemi fałdy. Wypustki, ozdobne guziczki i klamra paska z niebieskiego jedwabiu, który tworzy wytworny kontrast z pastelowo-niebieskim tonem modelu.

3769 Szykowna suknia przedpołudniowa z pastelowo-niebieskiej wełnianej marocain. Fason skromny z paskiem. Spódniczka z bocznemi częściami plisowanemi. Kołnierz, krawat i mankiety z jedwabiu szkockiego.



Zwiastuny mody wiosennej



3810 Niezwykle szykowny płaszcz z gładkiego sukna zibeline, fason skromny z paskiem, z skośno nakładanemi kieszeniami i z ozdobnym stebnem. Plecy z karczkiem i dekoratywnemi szwami.
3811 Kostjum tailleur z materjału wełnianego w kratę, fason ściśle angielski. Spódniczka tworzy zboku fałdy. Żakiet do paska z męskiemi wyłogami.
3812 Płaszcz z velours caid. Plecy z oryginalnemi szwami. Kołnierz i mankiety z lisa.
3813 Kostjum composé na sezon przejściowy. Prosta spódniczka z angielskiego materjału wełnianego w kratę. Krótki żakiet na dwa rzędy guzików z wysokim nowoczesnym kołnierzem.

Na dnie chłodniejsze

















3814 Sukienka dziecięca z aksamitnego barchanu w piękny wzór, przyszyta łukowo do karczka. Kołnierz i mankiety z lingerie.

3815 Sukienka szkolna z ondamoussa z okrągłym karczkiem i plisowanemi częściami bocznemi. Kołnierz i mankiety z aksamitu.

3816 Ubranko chłopięce z angielskiego diagonalu w stylu Norfolk. Pasek skórzany.

3817 Sukienka dziewczęca z kashy, zaakcentowane szwy i głęboko wkładane fałdy. Wycięcie w kształcie V z krzyżowanemi plisami.

3818 Sukienka dziecięca z rypsu wełnianego. Ozdobne szwy przechodzą we fałdy. Wielki plastron i mankiety z jedwabiu.

3819 Praktyczna sukienka dziewczęca. Część spódniczkowa z gładkiego materjału wełnianego łączy się zygzakowato ze staniczkiem z materjału wełnianego w kratę. Zprzodu część paska ze skóry.

3820 Sukienka dziecięca z aksamitu do prania w pasy. Plastron w kształcie V i części klinowe z pasów poprzecznych.

Jesienne płaszczyki dziecięce



3821 Praktyczny płaszczyk chłopięcy z mięsistego wełnianego diagonalu, na dwa rzędy guzików, z dragonem.

3822 Praktyczny kostjum dziewczęcy z materjału wełnianego w drobną kratę. Spódniczka układana zprzodu w kontrafałdy. Prosty żakiet na dwa rzędy guzików z kołnierzem z lingerie.

3823 Płaszczyk dziecięcy z sukna zibeline, fason prosty, szwy ze stebnem i haftowanemi muszkami.

3824 Płaszczyk dziecięcy z granatowego sukna ozdobiony paspoalkami i barwnie haftowanemi kieszeniami.

3825 Płaszczyk dziewczęcy z duvetiny z wielkiemi kieszeniami i paskiem. W plecach głęboko składany fałd i okrągło skrojony karczek.

3826 Płaszczyk cape dla małych dziewczynek. Sporządzony z angielskiego materjału wełnianego z szalem, paskiem i przybraniem z gładkiego sukna w odpowiedniej barwie.

3827 Płaszczyk dziewczęcy z zielonego velours de laine. Na plecach liczne szwy ozdobne. Przybranie z pręgowatego futra.



3826

3824 3825 3827



3828 Wytworna bluzka z granatowego jedwabiu bogato przybrana mereżkami. Mankiety i collerette z kremowej koronki.

3829 Szykowna bluzka z zielonej krepy jedwabnej, oryginalnie przybrana zielonym jedwabiem.

3830 Nowoczesna bluzka „Slip-in", której fraczek zakrywa spódnicę. Model ten z krepy chińskiej przybrany kołnierzem koronkowym i jedwabnym krawatem.

3831 Spódniczka z kashy z szeroką baskinką, przybraną jednostronnie stebnem i haftowanemi muszkami.

3832 Bluzka koszulkowa z surowego jedwabiu, noszona do środka spódnicy. Zboku grupy zakładeczek. Krawat z wzorzystego jedwabiu.

3833 Praktyczna spodniczka z angielskiego materjału wełnianego z głębokiem fałdem zboku.

3834 Spódniczka z duvetine do bluzek z szeroką baskinką ułożona zprzodu w głębokie fałdy.

Lekkie płaszcze jesienne



3835 Wytworny płaszcz z duvetiny lekko przylegający, w dole szerszy, kołnierz i mankiety z futra kozy.
3836 Płaszcz ze sukna zibeline, fason prosty, skrzyżowany, ozdobiony stebnem. Zboku wkładany fałd. Wykładany kołnierz z futerka zajęczego.
3837 Kostjum tailleur z meltonu. Krótki, dwurzędowy żakiecik przybrany stebnem.
3838 Praktyczny płaszcz codzienny z diagonalu wełnianego, fason zbluzowany z paskiem.

Suknie popołudniowe i płaszcze jesienne



3839 Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Model ten z granatowej krepy mongol z łukowo przyszytą spodniczką, tworzącą szerokie klosze. Plastron i jedna z część szala z siarkowo-żółtej krepy chińskiej.

3840 Skromny model bardzo odpowiedni dla tęższych pań sporządzony z krepy wełnianej w barwie absyntu, ozdobiony dwoma rzędami oliwnych guziczków. Rękawy i wykończenie wycięcia z białego rypsu jedwabnego.

3841 Suknia popołudniowa z matowej crêpe satin w kolorze pomidorów dla tęższych pań. Wstawiane okrągło krajane plisy, przechodzące w szorokie fałdy. Kołnierz i krawat z krepy Georgette beige z motywami z wąskich ruloników.

3842 Suknia popołudniowa z bronzowej krepy Georgetty odpowiednia dla tęższych pań. Boczne części paskowe i podłużne ręczne mereżki wysmuklają sylwetkę i przechodzą w wachlarze fałdów. Kołnierz i krawat z koronki ivoire.



3843 Praktyczny płaszcz dla tęższych pań. Model ten o prostej linji sporządzony z angielskiego materjału wełnianego, dwurzędowy, z szwami na plecach i nakładanemi kieszeniami.

3844 Wytworny płaszcz z lekkiego granatowego sukna. Model ten bardzo odpowiedni dla tęższych pań. Przybranie z taśmy.

3845 Suknia z jasno-niebieskiej charmelaine odpowiednia dla tęższych pań. Skromny fason z podłużnemi plisami, zapiętemi na pasku. Collerette z białej koronki.

3846 Płaszcz dla tęższych pań. Model ten z cienkiego, granatowego rypsu wełnianego z wciętemi kieszeniami. Kołnierz i mankiety z jasnego futra.



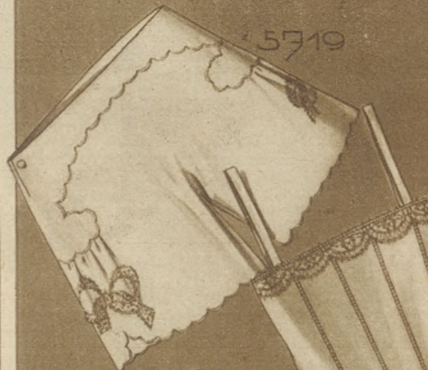










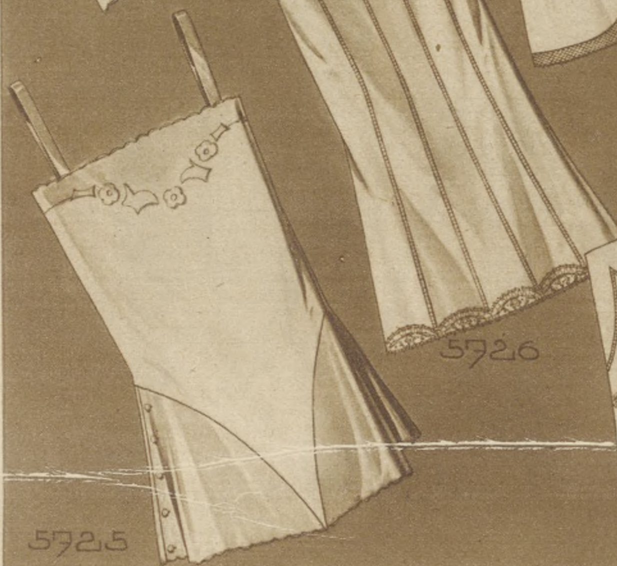




















5715 Kombinacja z lawendowej krepy chińskiej z kontrafałdami, żółtawemi koronkami i mereżkami. — 5716 Kombinacja spódniczkowa z blado-różowej crêpe lavable z koronką tiulową i haftowanemi kwiatkami. — 5717 Kombinacja pongis w kwiatki, łukowo wycięta, z ciemną wypustką. — 5718–5719 Garnitur z opalu z dzierganemi ząbkami i wstawianemi szarfami z koronki. — 5720 Kombinacja z krepy chińskiej z inkrustacjami z tiulu. — 5721 Kombinacja z japońskiego jedwabiu skombinowanego z materjałem koronkowym. — 5722 Kombinacja z crêpe satin, z mereżkami, oryginalnie przybrana koronkami. — 5723–5724 Garnitur z jedwabnej krepy z mereżkami i plisami tiulowemi. — 5725 Kombinacja z białego linon przybrana różowem linon i motywami aplikowanemi. — 5726 Kombinacja z krepy chińskiej z lekko zaznaczonem stanem. Jako przybranie kremowe koronki, mereżki i pikotki. — 5727 Napierśnik z tiulu i koronki — 5728 Koszula nocna z wzorzystego batystu z mereżkami i plisami z gładkiego batystu. — 5729 Kombinacja z białego batystu z wstawianemi motywami z różowego batystu i z mereżkami. — 5730 Kombinacja z linon. Przybranie z angielskiego haftu i plisowania.

GDZIE SIĘ KOŃCZY MIŁOŚĆ FILMOWA?

Czyliż mężczyzna i kobieta pracujący wspólnie przez pięć tygodni przy realizowaniu romantycznych scen filmowych, pełnych namiętności i żaru, — mogą potem pozostać wzajemnie dla siebie niczem więcej jak parą obojętnych przyjaciół? Czyliż są oni takimi rzemieślniczymi mistrzami sztuki sentymentu, że potrafią wzbudzić go sobie tylko na czas kręcenia korby aparatu, aby następnie, po ukończonej scenie, ze zimną krwią go się wyrzec? Miłość filmowa zaczyna się w atelier, — ale gdzie się ona kończy?

Bo ostatecznie i wielkie gwiazdy filmowe są tylko ludźmi, do których mają dostęp ludzkie pożądania. To też obserwować można w Hollywood cały szereg wypadków, że dyrektorowie zakochują się nazabój w swoich bohaterkach, że wielkie gwiazdy ulegają urokowi swych pięknych partnerek. Z drugiej strony jednak nie brak i takich artystów, którzy potrafią oprzeć się wszelkim pokusom, którym zależy jedynie na filmie, na swej pracy i powodzeniu.

Zdarzało się to już niejednokrotnie, że dyrektorowie i gwiazdy poślubiali artystki należące do ich własnego zespołu, — znane są też wypadki, w których miłość filmowa pociągała za sobą rozłam i zburzenie ogniska domowego. Nierzadko też zdarzało się, iż małe początkujące dziewczęta nawiązywały romantyczny stosunek miłosny z którymś z potentatów filmowych, aby w ten sposób wybić się i zdobyć sobie nazwisko.

Johna Mc Cormick i Colleen Moore można postawić za wzór szczęśliwego małżeństwa, w którem obie strony zyskały ogromnie na terenie wspólnej zawodowej pracy. Colleen, nie odznaczająca się genjalnością ani nadzwyczajną pięknością, zrobiła doskonałe postępy pod kierownictwem swego małżonka realizującego filmy — a i John odniósł ogromne zyski z filmów nakręcanych wspólnie z jego żoną.

Harold Lloyd poślubił Mildred Davis, swoją partnerkę; od czasu gdy Mildred wyrzekła się dalszej karjery filmowej, Harold święci najwyższe triumfy i żyje szczęśliwie w swem kółku rodzinnem.

Mac Murray i Robert Z. Leonard zarabiali doskonale przez szereg lat, połączywszy razem swe talenty. Pracowali wspólnie, dotrzymując zobowiązań kontraktowych aż do chwili ich rozwodu.

Prawie w tym samym czasie, kiedy w Hollywood zjawiła się Greta Garbo, by ugruntować swą sławę w amerykańskich filmach, — przybył tamże pewien znany dyrektor ze Szwecji. Wiadomem było ogólnie, że zakochał on się w egzotycznej Grecie Garbo, której nazwisko jednak poczęto nagle łączyć z nazwiskiem Johna Gilberta. Dyrektor odjechał zpowrotem do Szwecji, a równocześnie ucichły też pogłoski o małżeństwie Gilberta z Gretą.

Marja Provost i Kenneth Harlan grywali razem tak długo we filmach, aż ta ich miłość filmowa przerodziła się w miłość prawdziwą. Żyli przez pewien czas napozór zupełnie szczęśliwie, aż wreszcie i ten związek małżeński podobno ma być rozerwany.

James Cruze, jeden z najlepiej dotowanych dyrektorów, poślubił Betty Compson, jedną z gwiazd filmowych jego zespołu. Co prawda dochodzą słuchy, że i to małżeństwo nie jest zbytnio szczęśliwe. I tak możnaby wyliczyć jeszcze cały szereg podobnych małżeństw, kończących się rozwodem lub rozejściem.

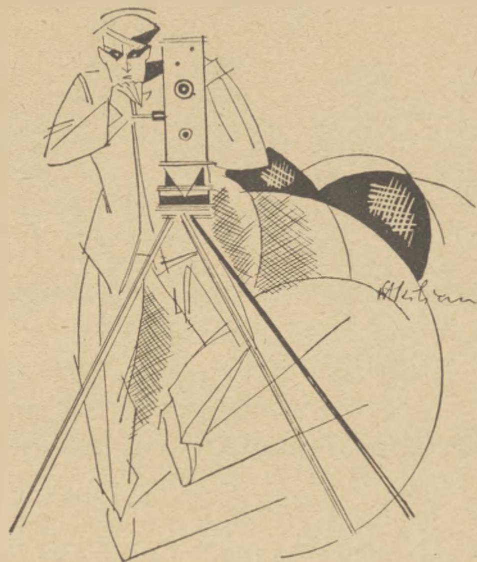
Godzi się jeszcze wspomnieć o Tomaszu Meighan, który w czasie swej długiej artystycznej karjery ożeniony był tylko z jedną kobietą. Tak samo też Ernest Torrence, Jack Holt i Lon Chaney cieszą się w światku filmowym opinją ludzi stałych w miłości.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę te zgoła niezwykłe warunki, w jakich artyści filmowi muszą żyć i pracować, to naprawdę aż dziw bierze, że wogóle istnieje tam jeszcze wierność i miłość trwała. Filmowanie stanowi groźne niebezpieczeństwo dla szczęścia małżeńskiego. Wymaga się od artystów filmowych odtwarzania roli namiętnych, gwałtownych kochanków; nieraz zmuszeni są oni całemi tygodniami żyć wspólnie w miejscowościach romantycznych; przy kuszących dźwiękach muzyki muszą przeżywać kolejno wszystkie fazy owej filmowej miłości. Można się tedy dziwić, jeżeli nieraz ulegną pod wpływem tego całego milieu?

Piękne kobiety i okazali mężczyźni muszą nieraz całemi godzinami padać sobie wzajemnie w ramiona. Czyliż — po skończonej robocie — mogą o tem poprostu zapomnieć? Bohater filmowy po skończonej dobrze płatnej robocie wraca do domu, do swej żony, która może nie jest równie uroczą jak jego partnerka z atelier... I naodwrót: artystka filmowa, co podczas zdjęć leżała w ramionach jakiegoś wspaniałego mężczyzny, wraca wieczorem do małżonka swego, który może nie okazuje jej równie silnego zainteresowania...

Laura la Plante może mówić o podwójnem szczęściu, nietylko bowiem zdobyła wielkie powodzenie, ale i męża, którego kocha i który odpłaca jej równą miłością... Czasami przez całe tygodnie praca ich rozdziela, — nigdy jednak na tak długo, aby potrafili przez ten czas zapomnieć o swej miłości.

Kiedy Gloria Swanson poślubiła markiza de la Falaise, był on wówczas tylko fachowym doradcą dla scen z życia paryskiego, — obecnie jednak, widocznie pod wpływem swej małżonki zainteresował się filmami tak żywo, że i sam zamierza w nich występować.

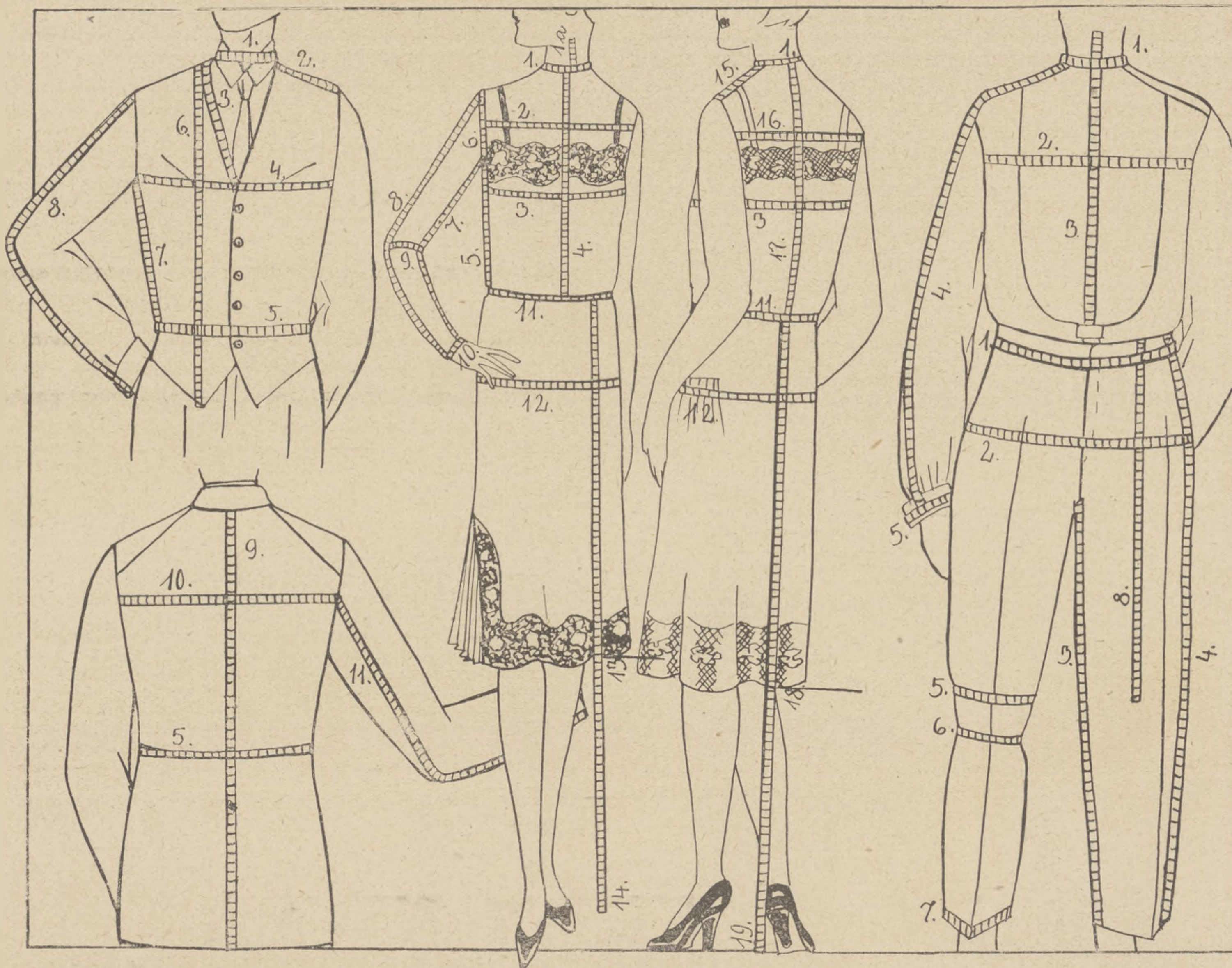


Tak tedy znajdzie się w atelier filmowem nieraz materjał do romansów miłosnych, znacznie więcej interesujących od romansów granych dla filmu. Nieraz jednak rozgrywają się tam i bolesne tragedje, gdyż zarówno kobiety jak i mężczyźni nigdy nie potrafią po ukończonej pracy zapomnieć o odgrywanych niedawno rolach ani o uczuciach, jakie wzbudził w nich jakiś bohater czy gwiazda filmowa. Kto nawet nie ma nic wspólnego z filmem, a poślubia artystę czy artystkę filmową, musi być przygotowanym na to, że jego szczęście małżeńskie będzie poważnie zagrożone. Dość ciężkie bywa takie życie nawet wówczas, gdy oboje są równie silnie zainteresowani w jednej i tej samej pracy, — gdy potrafią ocenić należycie skłonność do „chodzenia na boki" i zrozumieć ostrzegawcze sygnały. Ale dla człowieka niewtajemniczonego musi to być poprostu straszne.

BETTY COLFAX



KĄCIK PRAKTYCZNY



BRANIE MIARY

Prawidłowe branie miary jest bardzo ważne nietylko dla krawczyń, ale także dla pań szyjących własnoręcznie, zwłaszcza zaś przy zamawianiu i dostosowaniu kroju. To też uwzględniamy specjalne życzenie Czytelniczek, umieszczając odpowiednie wskazówki. Na powyższych rysunkach uwidoczniliśmy wszystkie miary obowiązujące dla pań i panów. Dzieciom bierze się tak samo miarę jak dorosłym.

Miary dla pań:

1 — objętość szyi,
1a — wysokość kołnierzyka zboku,
2 — szerokość przodu,
3 — objętość w piersiach,
4 — długość przodu (od szyi do pasa),
5 — długość boku (od pachy do pasa),
6 — objętość pachy,
7 — wewnętrzna długość rękawa,
8 — zewnętrz. długość rękawa,
9 — objętość łokcia,
10 — objętość w przegubie,
11 — objętość w pasie,
12 — objętość w biodrach,
13 — długość przodu spódniczki od pasa,
14 — długość spód. do ziemi,
15 — szerokość ramienia,
16 — szerokość pleców,
17 — długość pleców do pasa,
18 — długość spódniczki ztyłu,
19 — długość spódniczki ztyłu do ziemi,
17 i 18 — łącznie długość całej sukni od szyi.

Miary dla panów:

Kamizelka:
1 — objętość szyi,
2 — szerokość ramienia,
3 — długość wycięcia od środka karku,
4 — objętość w piersiach,
5 — objętość w pasie,
6 — długość kamizelki od ramienia,
7 — długość boku,
8 — długość rękawa przy zgiętem ramieniu.

Marynarka:
prócz miar 2, 4, 5 i 7
9 — długość marynarki do pasa i do brzegu,
10 — szerokość pleców,
11 — długość zewnętrzna rękawa.

Koszula:
1 — objętość szyi i wysokość kołnierza ztyłu,
2 — szerokość przodu,
3 — długość przodu,
4 — długość rękawa od szyi przez ramię,
5 — szerokość mankietu.

Spodnie:
1 — objętość w pasie,
2 — objętość w biodrach,
3 — długość w kroku,
4 — długość zboku,
5 — objętość w kolanie,
6 — objętość pod kolanem,
7 — objętość spodni dołem,
8 — długość do kolan,
5, 6 i 8 — potrzebne do krótkich spodni i breeches, do których mierzy się jeszcze objętość łydki i przegubu.

Objętość w piersiach, szerokość przodu i pleców podaje się zwykle podzielone przez pół, a więc np. zamiast 88 cm objętości w piersiach 44 cm. Inne miary notuje się w całej długości. Długość rękawa mierzy się wewnątrz od pachy po przegub, zewnątrz od łopatki tuż u nasady ramienia do nasady ręki. Długość rękawa koszuli męskiej mierzymy najlepiej od nasady szyi do przegubu przez ramię, ze względu na to, że rękaw nie jest przyszyty ściśle u nasady ramienia, tylko odrobinę poniżej, więc byłoby trudno określić właściwą jego długość.

Przy rysowaniu kroju czy dostosowywaniu należy zawsze dodać kilka centymetrów na szerokość, gdyż suknia nie może być tak ściśle opięta jak miara Ilość centymetrów dodanych zależy od panującej mody i wybranego modelu. Suknia princesse będzie oczywiście bardziej przylegała jak sportowa lub powiewna. Obecnie spódniczka ma ściśle obejmować biodra i dopiero na kilka centymetrów poniżej rozszerzać się. Ale zawsze trzeba pamiętać o swobodzie ruchów i o harmonji linij. Osoba zbyt tęga jak i zbyt szczupła nie może sobie pozwolić na zanadto przylegające suknie, a bardzo brzydko wygląda, gdy suknia jest tak ciasna, że aż zapada się ztyłu poniżej bioder, albo gdy żołądek zanadto się odznacza.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

KONSERWOWANIE ZIELONEJ FASOLKI BEZ GOTOWANIA. Zerwać suchą fasolkę w cieniu, usunąć nitki, pokrajać drobno jak na sałatkę, bez uprzedniego mycia, włożyć do czystych, suchych, ciemnych flaszek i zakorkować. Przechować w suchem i chłodnem miejscu. Oczywiście nie można użyć fasolki zakurzonej, a najlepiej rwać ją własnoręcznie ze względu na to, że nie wolno jej myć.

NADZIEWANE GRZYBKI. Oczyścić grzybki, odciąć nóżki, posiekać je, usmażyć z cebulą, wymieszać z ugotowanym ryżem, posolić i popieprzyć. Tę masę włożyć kopiasto na odwrócone główki grzybków, ułożyć na brytwannie ze stopionem masłem i dusić w rurze, aż zmiękną.

zgę z róży i razem smażyć, aż cząstki róży przestaną pływać. Przestudzić galaretkę i wlać do słoików.

PLACEK Z GRUSZKAMI. Wyłożyć blachę kruchem ciastem i upiec. Posmarować jakąś marmeladą, na to ułożyć połówki duszonych na syropie gruszek. Pozostały sok zgęścić na ogniu i polać nim placek.

PRZECHOWANIE KONSERW. Konserwy powinno się ustawić w ubikacji, którą można dokładnie przewietrzać. W spiżarniach szczelnie zamkniętych kompoty, jarzyny i mięsa a nawet marmelady łatwo pleśnieją. Jeśli kompoty zaczynają fermentować, należy je otworzyć, zlać sok, przegotować je z kawałkiem cukru i zaraz użyć. To samo tyczy się jarzyn. Papier, którym zawiązano słoiki z marmeladą, należy nakłuć, żeby powietrze miało przystęp. Konserwy mięsne i rybne nadpsute nie nadają się już do użytku i należy je bezwarunkowo wyrzucić.

GRZYB W DRZEWIE I W MURACH jest bardzo trudny do wytępienia. W wilgotnem powietrzu rozwija się nadzwyczaj szybko. Częstokroć nie można go poznać; drzewo napozór ma zdrowy wygląd, ale gdy uderzyć w nie, rozlatuje się jak próchno. Czasem tworzy grzyb białawe bulwiaste narośle, innym razem można go poznać po jedwabistej powłoce na drzewie. W dalszem stadjum grzyb żółknie i rozrasta się. Wtedy unosi się w powietrzu charakterystyczny zapach próchnienia. Na powierzchni grzyba tworzą się plemniki, które rozwiane zarażają inne drzewo. Wyglądają jak rdzawy proszek, który mimo ścierania zawsze narasta.

Grzyb zwalczany w początkach da się usunąć, nie wyrządziwszy poważniejszych szkód. Później można tylko zapobiec dalszemu zniszczeniu przez usunięcie zaatakowanych desek i muru, przez impregnowanie otoczenia gorącym dziegciem albo karbolineum i zastąpienie zniszczonych części nowemi. W początkach okazało się skutecznem impregnowanie chlorkiem cynku, albo silne ogrzewanie powietrza w danej ubikacji. Grzyb bowiem ginie przy temperaturze 30° C w ciągu 3—4 dni, zaś przy 40° już po 60 min.

Inny sposób: Przygotować grzyby jak powyżej, posiekane nóżki usmażyć z pietruszką, dodać posiekane resztki mięsa gotowanego albo smażonego, 1 jajko, soli, pieprzu, nałożyć jak powyżej, pokropić masłem i smażyć w rurze.

KLUSECZKI Z JARZYN. Różne jarzyny ugotować niezbyt miękko, odcedzić wzgl. wycisnąć, kilka ugotowanych kartofli, wszystko razem posiekać, dodać jajko, soli i tyle mąki albo przesianej bułeczki, żeby powstało gęste ciasto. Zagotować wodę z solą i kłaść łyżeczką kluseczki, gdy gotowe, odcedzić i polać zrumienionem masłem z bułeczką.

RYŻ „BUFFED" (napęczniały) z JARZYNĄ. Zrumienić lekko na blasze w rurze, następnie polać gorącem mlekiem. Dodać ugotowane różyczki kalafjorów i zielony groszek, posolić. Wyłożyć na miskę, przybrać ćwikłowemi buraczkami i posypać tartym parmezanem.

GALARETKA RÓŻANA. Pokrajać niedojrzałe jabłka w drobne kawałki, przytem wyciąć pestkowie. Ugotować z łupą. Osobno ugotować czerwone porzeczki, ½ kg na 1 kg jabłek, po ugotowaniu wylać razem na płótno i przecedzić. Tymczasem potłuc na kawałki 1¼ kg cukru, włożyć do miski, nalać przecedzony sok, wycisnąć miazgę i sok z niej również nalać na cukier. Zatrzeć 10 dkg róży do smażenia z cukrem na miazgę. Gotować sok z cukrem, szumować, nim zacznie się ścinać na talerzu wsypać mia-

Siedlisko grzyba można więc czasem wyczyścić przez ustawienie w tych miejscach koszów żelaznych z rozżarzonym koksem albo węglem drzewnym.

Deski zniszczone grzybem należy natychmiast palić, by nie zaraziły innego drzewa.

Ponieważ przewiew i suche powietrze nie sprzyjają rozwojowi grzyba, można przed nim ochronić zagrożone przez wilgotne położenie domy, stosując stałe dokładne przewietrzanie przy otwartych drzwiach i oknach, tak żeby przeciąg wniknął pod meble i do kątów.

PIANKA Z JABŁEK, DOBRA DLA DZIECI. Upiec kilka jabłek w rurze, przetrzeć i zważyć. Na 10 dkg dać tyleż cukru, sok z 1½ cytryny i pianę z 3 białek. Ubijać tę masę przez dłuższy czas, aż powstanie gęsta biała pianka. Wyłożyć do miski i przybrać konfiturami i biszkoptami. Pianka ta rozpływa się, gdy dłużej stoi. Można dodać żelatyny, wtedy da się dłużej przechować, oczywiście w chłodnem miejscu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ELŻBIETA K. — Istotnie, najodpowiedniejsze są robione na miarę; wskazówki o materjałach i inne bliższe szczegóły znajdzie Pani w III. Almanachu Świata Kobiecego w artykule pt. „Pielęgnowanie urody“. Przy sposobności pozwolimy sobie zwrócić uwagę Pani na brzydotę i niewłaściwość wyrażenia „biustonosz“. Jest to dziwoląg językowy, nie mający nic wspólnego z duchem polskiego języka, w którym mamy właściwe słowo: napierśnik.

EWA KRZYŻANOWSKA. — Objaśnienia sezonowe ukażą się w numerach wrześniowych. Narazie wiemy, że kostjumy coraz bardziej się rozpowszechniają, a nawet żakiety długości „trzy czwarte“ ukazały się w modelach jesiennych. Bogate przybrania futrzane utrzymały się w całej pełni. Niech więc Pani nie dekompletuje swego kostjumu, lecz zmieni go przy pomocy przybrania.

D. G. — Prawdopodobnie obchodzi się Pani z kwiatami nieumiejętnie, jeśli tak prędko usychają w flakonach. Flakon musi być starannie wymyty, woda czysta i codzień zmieniana; dobrze jest dodać do niej szczyptę soli lub kilka węgielków drzewnych, co wpływa na dłuższe utrzymanie kwiatów w świeżości. Łodyżki przyciąć skośnie, albo rozciąć je na pół na przestrzeni 2-3 cm dla ułatwienia chłonięcia przez kwiat wody. Flakonu nie stawiać w słońcu lecz w cieniu.

ANIELA B. — Kurjerek Księgarni Polskiej może Pani otrzymywać na żądanie bezpłatnie. Jest on organem Oddziału Wysyłkowego powyższej księgarni, której adres podajemy w następnej odpowiedzi.

Nowa zdobycz kosmetyczna

Zanim zbadano dokładnie budowę skóry i jej przejawy fizjologiczne, posługiwał się ogół bezkrytycznie uniwersalnemi kremami, bez względu na potrzeby danej właściwości cery. Dzięki lekarsko - kosmetycznej wytwórni „Miraculum“, rozporządzamy dziś celowo dostosowanemi kremami, o specyficznej skuteczności. Dotychczas odczuwaliśmy dotkliwie brak kremu, o składnikach odmładzających naskórek. Lukę tę wypełnił obecnie krem „Mira“ Dra Lustra, który — wedle mych doświadczeń — stanowi unikat doskonałości i szybkiej skuteczności w dziedzinie tej produkcji. Niezrównany ten krem przeznaczony jest do odsłaniania młodocianej warstwy naskórka twarzy, szyi, gorsu i rąk, wygładzania łuszczącej się cery, dla osób z suchą lub prawidłową cerą. Krem „Mira“ jest jedynym dziś kremem, który, bez szkody, zostawiany być może jako podkład pod puder. Polecić go mogę też mężczyznom do złagodzenia zadrażnienia po ogoleniu. Puder egzotyczny Dra Lustra ustala osiągnięty po kremie „Mira“ skutek.

957 Dr Z. B.

ROMAN W. — Dział Wysyłkowy Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Akademicka 2 — Warszawa, Wilcza 3 załatwi tę sprawę najlepiej i tam też list Pana skierowaliśmy. Otrzyma Pan wszystkie katalogi wraz z żądanemi objaśnieniami. Raty są obliczane bardzo oględnie.

P. NIEWIADOMSKA. — 1. Wedle informacyj specjalistów nie można zastosować trwałej ondulacji do włosów farbowanych. 2. „Henna“ uznana jest za najnieszkodliwszą farbę. Każdy pierwszorzędny fryzjer ma hennę na składzie i wykonywa umiejętnie ten zabieg. Adresy warszawskie i lwowskie podawaliśmy już wielokrotnie. Warszawa, ul. Ossolińskich 6, Denys — Lwów, pl. Bernardyński 2, A. Prevendar, który posiada francuski dyplom profesora sztuki fryzjerskiej i farbowania na wszystkie odcienia.

STUDJUJĄCA. — Polecamy Pani francusko-polski „Słownik Encyklopedyczny“ Borkowskiej i Matkowskiego, wydany przez Księgarnię Polską B. Połonieckiego, Lwów—Warszawa, Wilcza 3. Jest to podręcznik niezwykle sumiennie opracowany, o głębokiej wartości dla miłośników języka francuskiego i dla młodzieży studjującej. Nabyć go można na dogodne raty.



KOSZYKÓWKA



JAZDA KAJAKAMI



NAUKA PŁYWANIA

WESOŁY OBÓZ

Opisane tu wrażenia jednej z uczestniczek Obozu Wychowania Fizycznego będą chyba najlepszą propagandą ruchu fizycznego, zwalczającą zapleśniałe i małostkowe przesądy.

Jestem pierwszy raz na obozie w. f. i pragnę słów kilka o tem napisać do tych pań, które sportów nie uprawiają tylko dlatego, że są albo „za tęgie", albo „już mają 30 lat", lub wreszcie traktują sport jako nieodpowiedni dla mężatek i matek. Wszystko to przesąd. Że, jednak, przesądy takie istnieją, wiem o tem doskonale. Szczególnie w małych miasteczkach, gdzie za najodpowiedniejszy „sport" dla kobiety uważa się krokiet i kręgle. O gimnastyce trudno mówić, ponieważ w kostjumie gimnastycznym — zdaniem pań z prowincji — wygląda się nieestetycznie... O tak, odpowiedni strój do każdego sportu — to ważna rzecz, dlatego też w zgrabnych spodenkach ładniej każda kobieta wygląda niż w smętnie wiszących szarawarach.

Mamy w obozie przemiłe „grubaski", ważące tylko... 93 kg. Nie są wcale śmieszne, podziwiamy je za zapał z jakim trenują. Wszak to najkrótsza droga do zdobycia „linji".

Ileż zdrowia, ile humoru przywieziemy z obozu! I na pewno przez ten jeden miesiąc „zaniedbana" rodzina tylko zyska na tem. Jedynie sport uprawiany na wolnem, świeżem powietrzu, w pięknej okolicy daje zupełny wypoczynek nerwom. A więc, panie wojskowe, uwaga! Mamy własny klub sportowy, który usilnie stara się ułatwić swym członkiniom uprawianie sportu. Korzystajmy z tego, w tym roku na obozie jest nas stanowczo za mało. Obóz w. f. to nie taka straszna rzecz. Mieszkamy np. w ładnym, starym klasztorze, a nie w namiotach (w klasztorze straszy, ale cóżby to był za klasztor, gdyby było inaczej), nad ślicznem jeziorem, wśród lasu. — Kuchnia doskonała. Wzmianka zbędna może, lecz dla nas, po kilku godzinach ćwiczeń jest to bardzo ważne. Apetyt szalony. Martwi się tem zresztą tylko kierowniczka i miłe grubaski. My, 53 i 54 kg „chudziątka" nawet takich zmartwień nie mamy. Słowem, — jeden miesiąc bez nerwów!

Wesoło jest zawsze — czasami tylko dwie zapalone przeciwniczki w koszykówce troszeczkę się pobiją (zupełnie przypadkowo!), wtedy — dwie łezki, odrobinę dąsów, ale koniec zawsze wesoły.

O lekcjach pływania oznajmia całej okolicy delikwentka na sznurku, której przemiły głosik rozlega się po jeziorze, a niedyskretny las śle go dalej jeszcze...

Niema kobiet „za tęgich" i „za starych" dla sportu! Będziemy zawsze młode, jeśli zechcemy być niemi.

KRONIKA

ŚWIAT KOBIECY drukuje obecnie w przekładzie piękną powieść angielską pt. „Anna Severn i Fieldingowie". Oto co p. Stanisław Helsztyński pisze we Wiadomościach Literackich o autorce tej powieści: — Sześćdziesiątki dziś dobiegająca May Sinclair, córka kupca z Liverpoolu, wydała pierwszą książkę już w r. 1895, rozgłos zdobyła w r. 1904 powieścią erotyczną „Niebiański płomień"; falanga młodych jakby dodała śmiałości jej lotowi. „Marja Olivier" (1919) i „Anna Severn" (1922) wzniosły ją na nowe wyżyny. May Sinclair jest heroldem praw kobiety: po siostrach Bronte z połowy w. XIX wzięła w spadku dziedzictwo płonących uczuć, wolności, odrębności duszy kobiecej, i hasłom tym została wierna przez całe życie. Bezwzględną dłonią obnaża ciało i duszę współczesnej kobiety, kreśli bez obsłonek jej walkę o męża, rozpaczliwe wysiłki, aby zyskać go, choćby kosztem własnych sióstr („Trzy siostry", 1914); z przepysznym realizmem odmalowuje dzieje i obrazy tajemniczej miłości kobiety, łamiącej wszelkie względy, aby posiąść kochanego mężczyznę („Anna Severn i Fieldingowie", 1922). W studjach tych psychologja jej opiera się na teorji Freuda.

ZMARŁA NIEDAWNO działaczka i pisarka francuska Séverine cieszyła się ogromną popularnością. W końcu ubiegłego wieku plebiscyt czytelników jednego z pism paryskich przyznał jej rangę „księżniczki literatury kobiecej", a niedawno opinja publiczna zadecydowała, że gdyby kobiety we Francji uzyskały prawa wyborcze, Séverine pierwszaby powinna była wejść do parlamentu. Séverine rozpoczęła działalność publicystyczną w szeregach socjalistycznych, potem odeszła od socjalizmu i zostawiła sobie wolną rękę w walce o prawa człowieka: artykuły swoje drukowała odtąd w pismach różnych odcieni. Wybór tych artykułów znajdziemy w „Pages rouges", w „Pages mystiques", w „Notes d'une frondeuse". W czasie wojny rozwinęła działalność pacyfistyczną. (Wiad. Lit.)

NAJŚWIEŻSZĄ SENSACJĘ w amerykańskim i paryskim świecie filmowym i towarzyskim stanowi wiadomość, że rodaczka nasza, Hanna Walska, żona chicagowskiego multimiljonera Harolda Mac-Cormicka, o której od dłuższego czasu rozpisuje się prasa amerykańska z racji jej występów jako śpiewaczki estradowej oraz artystki dramatycznej na jednej ze scen paryskich, wniosła skargę rozwodową przeciw swemu obecnemu, a już czwartemu zrzędu mężowi i ma zamiar poślubić księcia Sergjusza Mdivani, po uzyskaniu przezeń rozwodu z Polą Negri. Mąż pani Walskiej, Cormick, jest ciężko chory i niema nadziei wyleczenia go. Materjalnie jest Hanna Walska niezależna, gdyż świeżo odziedziczyła kilka miljonów po swoim trzecim mężu.

ZWIĄZEK NAUCZYCIELI TAŃCÓW w Warszawie złożył komisarzowi rządu memorjał, w którym stwierdza, że niektóre

szkoły tańców służą tylko za płaszczyk, pod którym kryją się domy schadzek. Wiele takich szkół mieści się w lokalach, złożonych z jednego pokoju i kuchni. Związek prosi komisarza rządu o uporządkowanie tej dziedziny i przeprowadzenie rewizji w takich szkołach tańca.

W SAN SEBASTIANO W HISZPANJI grupa pań zwróciła się do magistratu z prośbą o zakaz dla kobiet kąpania się w zwykłych trykotach. Natomiast proponują staromodny strój kąpielowy, składający się z trzech części, przyczem ma być oznaczona długość minimalna. San Sebastiano jest jednem z najwytworniejszych miejsc kąpielowych w Hiszpanji.

„ZWIĄZEK POLEK“ w Ameryce, założony w roku 1902 i kierowany przez panią Emilję Napieralską, liczy dziś 33.400 członkiń pełnoletnich. Wielkie usługi oddaje polskości ta organizacja, a jej przewodnicząca umie oddać sprawiedliwość wszystkim zasłużonym mężom w Polsce. Redaktorka, „Związku Polek“, tygodniowego organu Związku, jest zarazem posłanką do legistratury stanu Visconsin.

Z NANTICOKE (Stany Zjednoczone) donoszą, że Polka, panna Józefa Kucka, mianowana została ponownie przez gubernatora Fishera dyrektorką stanowego szpitala w tem mieście.

AMERYKAŃSKA POWIEŚCIOPISARKA miss George Levis wytoczyła proces dramaturgowi Eugenjuszowi O‘ Neil o odszkodowanie 350.000 dolarów. Chodzi o sztukę „Osobliwe intermezzo“, graną w teatrze nowojorskim z olbrzymiem powodzeniem, a która ma być podobno plagjatem powieści pani George Levis, ogłoszonej przed pięciu laty pt. „Świątynia Pallas Atene“. Autorka wytoczyła również skargę tak przeciw teatrowi, w którym O‘ Neil wystawił swą sztukę, jak i przeciw firmie wydawniczej, która ją drukowała książkowo. W skardze sądowej podaje autorka, że 1924 r. przedłożyła zdramatyzowany swój romans temuż teatrowi, który wtedy odrzucił rękopis, jednakże w dwa lata później wystawił „Osobliwe intermezzo“ z plagjatem całych stron jej powieści, takąż akcją i rysunkiem charakterów.

POSTANOWIENIA węgierskiego prawa małżeńskiego były zdawiendawna bardzo wolnomyślne i dla ludzi pragnących rozwodu nadzwyczaj dogodne. Zwłaszcza gdy istniało w tym względzie wzajemne porozumienie, można było w przeciągu kilku tygodni uzyskać na Węgrzech rozwód. Tak jak prawie we wszystkich krajach europejskich, podobnie i na Węgrzech w okresie powojennym wzrosła znacznie liczba rozwodów. Za granica ta łatwość węgierskich rozwodów była znana i dlatego małżeństwa znudzone sobą wyjeżdżały do Węgier. Goście tych wielki kontyngent dostarczały kraje katolickie, szczególnie Włochy. Niedawno jeszcze było w Budapeszcie tyle par rozwodzących się, że tworzyły się z nich „ogonki“ przed drzwiami sądów. Węgierskie sądy od pewnego czasu zaczęły utrudniać rozwody. Dotychczas, gdy strony jako powód rozwodu podawały „wiarołomne opuszczenie“, sędzia wzywał poróżnionych małżonków do powrotu w dawny stosunek małżeński w przeciągu wyznaczonego terminu. Gdy nie zjawiło się żadne z nich na najbliższym terminie pojednawczym, następowało automatycznie orzeczenie rozwodu. Te rajskie stosunki ustały obecnie, a przedewszystkiem sąd wyznacza trzydziestodniowy termin, w czasie którego małżonkowie mają się oświadczyć, czy chcą nadal ze sobą żyć czy nie. Jeżeli ten termin nie da pożądanego rezultatu, sąd wyznacza drugi termin pojednawczy. Na tę rozprawę obie strony muszą przybyć osobiście. Jeżeli jedna z nich się nie stawi, rozwód nie może być orzeczony. Sądy węgierskie są przekonane, że temi przeciągającemi się terminami da się zmęczyć i doprowadzić do opamiętania lekkomyślnych małżonków. (I. K. C.)

WŚRÓD JUBILERÓW WARSZAWSKICH opowiadają o sprzedaży klejnotów niedawno zmarłej popularnej artystki operetkowej Wiktorji Kaweckiej ciekawe szczegóły. Klejnoty te po śmierci artystki powędrowały do Paryża, gdzie kupcy nabyli je za miljon złotych. Część klejnotów oddano kupcom paryskim w komis. Obecnie nadeszła wiadomość, że nabywcą najcenniejszych klejnotów zmarłej artystki jest egzotyczny władca południowej Afryki, murzyński królik, który zapłacił za wspaniałego diamentowego motyla i inne kosztowności 300.000 dolarów, czyli blisko dwa miljony siedemset tysięcy złotych.

KSIĄŻĘ ANHALT ożenił się swego czasu z córką intendenta teatru, panną Elżbietą Strickrodt, wkrótce atoli rozwiódł się z nią. Księżna Elżbieta Anhalt, która dawniej była aktorką, powróciła teraz do swego zawodu i występuje w miejscowościach kąpielowych w tytułowej roli „Baletnicy jego królewskiej mości“.

DOTYCHCZAS NIGDY JESZCZE w historji Persji nie obliczano wartości olbrzymiego zbioru kamieni szlachetnych w skarbcu szacha. Dopiero niedawno na życzenie obecnego szacha Reza Pahlewi został powołany komitet jubilerów francuskich i holenderskich dla oszacowania tego skarbca. Komitet obliczył, że ogólna wartość zbioru wynosi przeszło 170 miljonów dolarów, czyli przeszło półtora miljarda złotych. W szacunek ten nie wchodzi znakomity brylant „Daria - i - Nur“, który zdaniem jubilerów jest dosłownie bezcenny. Zbiór składa się przeważnie ze szmaragdów, diamentów, rubinów i pereł. Waga ich daje pewne wyobrażenie o skarbach szacha; dobrane perły ważą 10 funtów, rubinów 12 funtów, szmaragdów 13 funtów. Największy szmaragd oszacowano na 175.000 dolarów. Tron, należący ongi do Wielkiego Mongoła w Delhi i mający kształt pawiego ogona, oceniany jest na 50,000.000 dolarów.

ś. p. FLORA SZCZEPANOWSKA, profesorka państwowego konserwatorjum muzycznego w Poznaniu, zmarła tamże 5 sierpnia. Była ona córką ś. p. Stanisława Szczepanowskiego. Osoba wyjątkowych talentów i zalet, była znana w szerokich kołach towarzyskich i artystycznych Lwowa, Krakowa i Poznania.

NA JESIENI Papież pobłogosławi związek małżeński włoskiego następcy tronu, księcia Humberta, z księżniczką Marie-Jose, jedyną córką królewskiej pary belgijskiej. Zaręczyny trwają już od kilku lat, ale zwlekano ze ślubem, czekając na konkordat z Watykanem, aby sam Papież mógł celebrować te uroczystość.

WYDAWCA ANGIELSKIEGO DZIENNIKA „Gittsland“, dał swojej córce, która zaślubiła jednego ze współpracowników tego dziennika, oryginalny posag. Darował jej mianowicie dochód z jednej szpalty ogłoszeń na przeciąg lat trzydziestu, co przynosi dziennie około 900 złotych.

W LONDYNIE zmarła p. Milicent Fawcott, zwana „matką sufrażystek“, w wieku 82 lat. Była ona małżonką słynnego ślepego ministra poczt, Fawcotta, którego poślubiła w roku 1869. Odtąd rozpoczęła swą pięćdziesięcioletnią kampanję o prawa kobiet, dla której to sprawy uzyskała poparcie mężów tej miary co: John Stuart Mill, John Morley i Karol Kingsley. Potem należała do założycielek Związku narodowego ruchu kobiecego. Szczególniej wsławiło ją odważne wystąpienie jako wiceprezeski światowego „Związku dla wywalczenia prawa głosu dla kobiet“, kiedy wobec przedstawicieli obcych państw i Anglji oświadczyła, że wybuchająca wojna jest niesłychanem nieszczęściem. Nietylko Anglja ale cały świat stracił w jej osobie szlachetną bojowniczkę o idee humanitarne.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34



3774 Suknia przedpołudniowa z wełnianej krepy chińskiej. Odcięta spódniczka układana zprzodu w kontrafałdy. Kołnierz z białej Georgetty wełnianej przechodzi w żabot i przybrany jest barwnym haftem.

3775 Oryginalna suknia przedpołudniowa. Spódniczka z niebieskiej wełnianej Georgetty łączy się wysokimi zębami z bluzką z lipowo-zielonej wełnianej Georgetty. Wycięcie z wdziękiem udrapowane, z kokardą i plisą plastronu z tego samego materjału.

3776 Skromna praktyczna sukienka z wełnianej marocain. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy zboku miękkie, odstające fałdy. Kołnierz i krawat z białej krepy chińskiej z czerwoną wypustką.

3777 Suknia przedpołudniowa z lekkiego materjału wełnianego w kratę. Plastron i wstawiane części spódniczki układane w fałdy z poprzecznych pasów. Wykładany kołnierz i mankiety z lingerie. Pasek i krawat z bronzowej aksamitki.



KAŻDA

Prenumeratorka, która zapłaci półroczną prenumeratę »Świata Kobiecego«,

otrzyma piękną bezpłatną premję

w postaci jednej z następujących książek do wyboru

I, II, III lub IV Almanach Świata Kobiecego

E. Szelburg, Polne grusze, powieść

E. Wallace, Miś, powieść

Olga Ks. Paley, Wspomnienia z Rosji

Na koszta przesyłki poczt. prosimy załączyć zł. 1.50. Można w liście w znaczkach poczt.

Świat Kobiecy No.17

Record

Do wszystkich modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę: od 1·20 do 3 zł; na miarę zaś osobistą: od 3 do 4 zł.

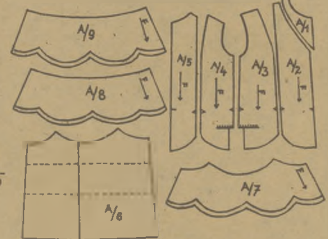
Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.

No. 3755 A Suknia, Miara I (9 części)

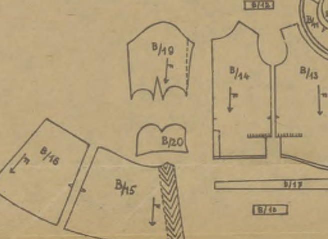
No. 1 Wycięcie
» 2, 3 Przód
» 4, 5 Plecy
» 6 Spódniczka
» 7, 8, 9 Wolant



3755

No. 3767 B Suknia, Miara II (11 części)

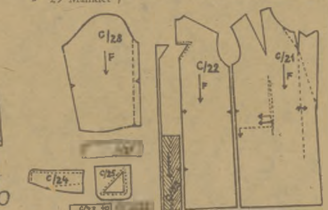
No. 10 Wycięcie
» 11 Karczek
» 12 Wypustka
» 13, 14 Bluza
» 15, 16 Spódniczka
» 17 Wstążka
» 18 Wypustka
» 19, 20 Rękaw



3767

No. 3770 C Płaszcz, Miara II (9 części)

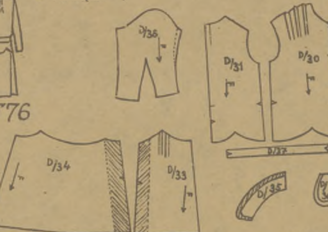
No. 21 Przód
» 22, 23 Plecy
» 24 Kołnierz
» 25 Kieszeń
» 26, 27 Pasek
» 28 Rękaw
» 29 Mankiet



3770

No. 3776 D Suknia, Miara II (9 części)

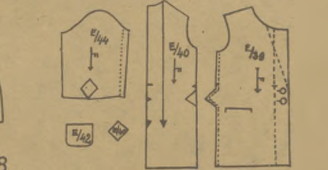
No. 30, 31 Bluza
» 32 Wypustka
» 33, 34 Spódniczka
» 35 Kołnierz
» 36 Patka
» 37 Pasek
» 38 Rękaw



3776

No. 3828 E Płaszcz, 7 lata (7 części)

No. 39 Przód
» 40 Plecy
» 41 Kołnierz
» 42 Kieszeń
» 43 Pasek
» 44, 45 Rękaw



3828